MAGAZYN

16-letnia uczennica została postrzelona podczas zajęć na szkolnej strzelnicy
– Str. 20

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 0137-9488Nr indeksu 350133
9 770137 948056 47

www.wspolczesna.pl

Nr 226 (21189) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 20–22.11.2026

75 lat

GAZETA WSPÓŁCZESNA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Suwałki

Budżet z troską o wydatki i deficyt. Ale będą też podwyżki

Zgodnie z założeniami, dochody samorządu miałyby wynieść niemal 885 mln zł, wydatki to koszt rzędu 909 mln zł
– Str. 4

Białystok

36-latek w szkole udawał ojca, a na SOR-ze lekarza

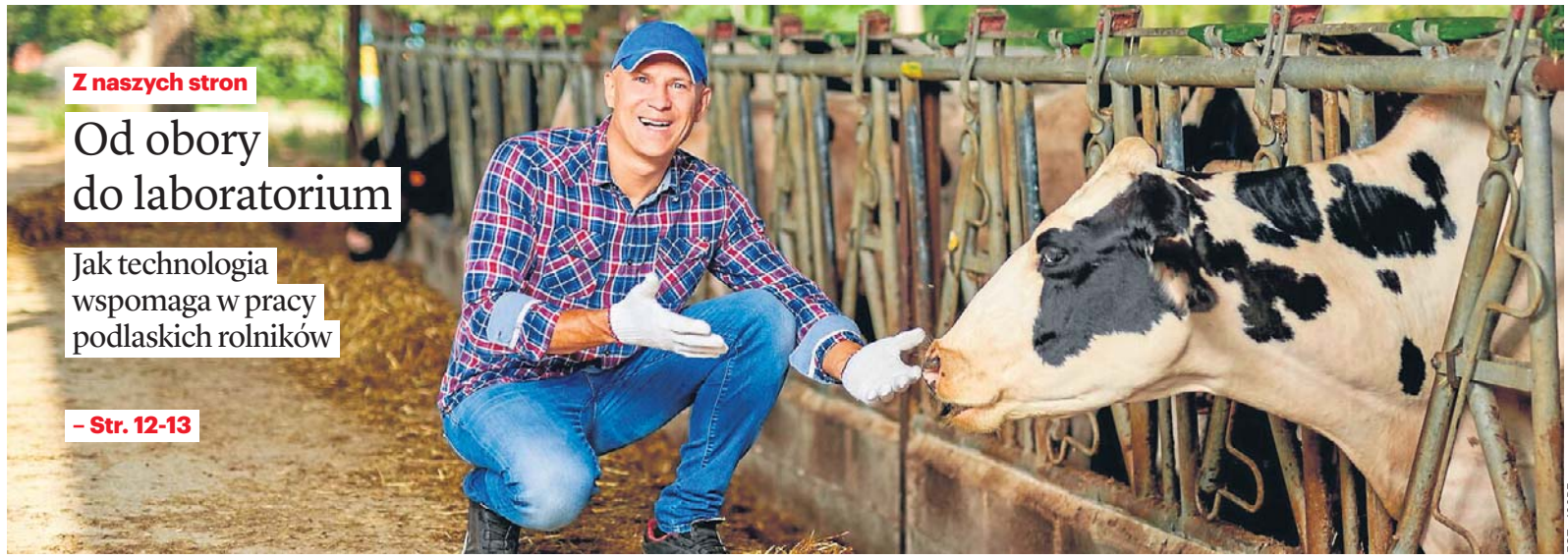
Najpierw próbował odebrać nie swoje dziecko ze świetlicy SP nr 9 w Białymstoku, później pojawił się w lekarskim kitlu na SORze w USK
– Str. 3

Zadał żonie cztery ciosy. Twierdzi, że nie chciał zabić. Zakończył się proces apelacyjny
– Str. 4

Wiele osób udaje, że starość nie istnieje – mówi Julia Rogowska, której debiutancki film „Czas, który nie nadszedł" został nagrodzony na festiwalu filmowym w Gdyni
– Str. 10



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. 123RF

Z naszych stron

Od obory do laboratorium

Jak technologia wspomaga w pracy podlaskich rolników
– Str. 12-13



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Społeczeństwo

Mieszkańcy Podlasia są coraz mniej zadowoleni z życia

O możliwych przyczynach tego zjawiska rozmawiamy z dr Maciejem Białousem z Uniwersytetu w Białymstoku
str. 8-9

eprasa.pl faffdf7b07

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; Czwartek: Po stronie seniora

20.11.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

20 listopada 2026

Dziś 324. dzień roku.
Do końca roku pozostało 41 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.00, zachód o godzinie 15.25. Dzień będzie trwać 8 godzin i 25 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 godzin i 31 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 52 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Feliks, Anatol

KALENDARIUM

1648
Jan II Kazimierz Waza został wybrany na króla Polski i wielkiego księcia litewskiego.

1866
Po ostatecznej klęsce Napoleona Bonapartego w bitwie pod Waterloo zawarto II pokój paryski między Francją a antyfrancuską koalicją - francuskie granice powróciły do stanu sprzed 1789 r.

1900
W dworku malarza Włodzimierza Tetmajera w Bronowicach pod Krakowem odbyły się uroczystości weselne poety Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, które zainspirowały Stanisława Wyspiańskiego do napisania dramatu Wesele.

1990
Do Polski został wysłany pierwszy e-mail.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny” „Gazetę Współczesną”

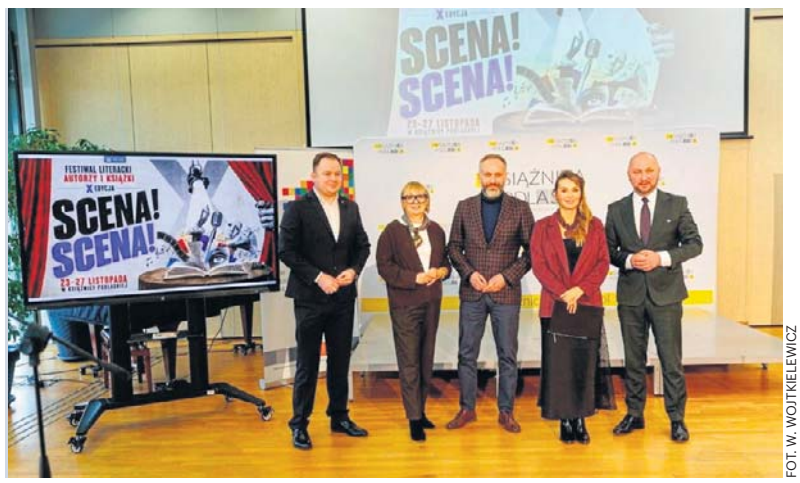
tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
7°C/-1°C	3°C/0°C	3°C/-1°C

BIAŁYSTOK

X Festiwal Literacki „Autorzy i książki”



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

O szczegółach wydarzenia organizatorzy opowiedzieli w środę

Urszula Śleszyńska

Jubileuszowa, dziesiąta edycja Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki” od 23 do 27 listopada w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Tegoroczne hasło - „Scena! Scena!” - nawiązuje do spotkania literatury z teatrem, filmem i innymi formami artystycznej ekspresji.

Czy ekranizacja pomaga książce? Jak tekst literacki staje się scenariuszem, spektaklem lub inspiracją do działań artystycznych? O tym uczestnicy tegorocznej edycji festiwalu będą mogli porozmawiać podczas licznych spotkań z zaproszonymi gośćmi. W programie znalazły się m.in. panel dyskusyjny, spotkania autorskie, slam poetycki, recital, wernisaż oraz warsztaty teatralne, aktorskie, literackie i biblioterapeutyczne.

– Chcemy pokazać jak literatura żyje, ale nie tylko w książkach, tylko poza stronami książki - w teatrze, w filmie, w teatralnej lalce i w głosie poety - mówi Iwona Gaweł, dyrektor Książnicy Podlaskiej, organizatora wydarzenia. - Gościć będziemy autorów i artystów dobrze znanych publiczności (...) Odbędzie się slam poetycki, w którym każdy może stanąć na scenie z własnym tekstem. Przygotowaliśmy też warsztaty dla dzieci, seniorów, dorosłych. Z emisji głosu i interpretacji tekstu, z oswajania tremy oraz z pisania w stylu tekstu, sceny i ekranu. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne, jedynie na warsztaty obowiązują zapisy. Zapraszamy serdecznie i pozostaje mi powiedzieć: kurtyna w górę!

Wśród wspomnianych festiwalowych gości będą Dorota Karaś, Edyta Jungowska, Anna Romantowska i Jakub Żulczyk. Przed nami pięć dni spotkań z literaturą, sztuką i żywym słowem.

– Wszystkich zapraszamy do udziału w tym pięknym festiwalu - dodaje Łukasz Prokorym, marszałek województwa podlaskiego. - Jest to już dziesiąta edycja, więc ten festiwal wpisał się na stałe w najważniejsze wydarzenia w naszym mieście i województwie. Tegoroczne hasło: „Scena! Scena!” mówi o tym, że często te książki stają się podstawami pięknych filmów. Jestem przekonany, że to właśnie ta droga - od pomysłu przez książkę, po ekranizację będzie pewnie najciekawsza w tym festiwalu. Wszystkich zachęcam do przybycia, do świetnych spotkań, rozmów, inspiracji. Warto być w tych dniach w Książnicy Podlaskiej.

Szczegóły wydarzenia na stronie ksiaznicapodlaska.pl.

KRÓTKO

Białystok

Tanecznym krokiem dla samotnych seniorów

Fundacja Centrum Inicjatyw na Rzecz Społeczeństwa zaprasza do udziału w wyjątkowym wieczorze pełnym muzyki, tańca i dobra ph. „Tańczymy Dla Osamotnionych Seniorów”. Odbędzie się on już 20 listopada od godz. 18.30 do północy w sali PZŁ (ul. Jurowiecka 33, I piętro). Celem organizatorów jest zwrócenie uwagi na narastający problem izolacji osób starszych w naszej społeczności.
Podczas wieczoru będzie prowadzona zbiórka charytatywna, z której dochód zostanie przeznaczony na organizację wolontariatu, m.in. wyjść na świąteczny obiad z seniorami żyjącymi w samotności w Białymstoku. **(UK)**

Białystok

Świeć przykładem w lesie i na drodze

Jak przygotować się na leśną wycieczkę, jak się nie zgubić, a jeśli już, to jak się odnaleźć, w jaki wyposażyć się ekwipunek, jak nie dać się kleszczom, dlaczego do lasu warto iść w jasnym, a nie ciemnym ubraniu, co robić, jak się spotka dziką zwierzynę - m.in. na te pytania związane z eksploracją lasów odpowiadali w czwartek podlascy leśnicy i policjanci w ramach akcji „Świeć przykładem! W lesie i na drodze”. Promowali także bank danych o lasach, czyli aplikację dedykowaną tematyce leśnej.
– Zarówno w lesie, jak i na drodze przydadzą się elementy odblaskowe - podkreślał Tomasz Krupa, rzecznik podlaskiej policji. Przypomniał, że wszystkie osoby poruszające się po zmroku poza obszarem zabudowanym mają obowiązek posiadać elementy odblaskowe. Pieszy, który ich nie posiada, z punktu widzenia kierowcy widoczny jest dopiero z 20-30 metrów, a mieniący się odblaskami z odległości pięciokrotnie większej. Odblaski pozwalają też np. na szybkie zlokalizowanie osób, które zgubiły się w lesie na grzybobraniu. **(MAT)**

eprasa.pl faffdf7b07

BIAŁYSTOK

W szkole udawał ojca, a na SOR-ze lekarza. 36-latek trafił na obserwację psychiatryczną

Agnieszka Domanowska

36-latek, który próbował odebrać nie swoje dziecko ze świetlicy Szkoły Podstawowej nr 9 w Białymstoku, pojawił się również w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Tam założył lekarski kitel i miał kontakt z personelem SOR-u. Mężczyzna został zatrzymany przez policję, a decyzją lekarza trafił na obserwację psychiatryczną do szpitala w Choroszczy.

Jak informowaliśmy, we wtorek do Szkoły Podstawowej nr 9 w Białymstoku wszedł mężczyzna, który podał się za ojca jednej z uczennic i chciał odebrać ją ze świetlicy. Dziewczynka stwierdziła, że go nie zna, a nauczyciele nie wydali dziecka. Mężczyzna chodził jeszcze potem po szkole, ale opuścił budynek, zanim przyjechała policja. Funkcjonariusze zatrzymali go w środę rano.

– Kryminalni z Komendy Miejskiej Policji bardzo szybko i sprawnie ustalili personalia tego człowieka. W zasadzie zbiegły się dwie sytuacje. Z jednej strony kryminalni jechali już pod adres, pod którym mężczyzna mieszka, a niemal w tym samym momencie przyszła informacja ze szpitala, że jest tam osoba, która awanturuje się z personelem – relacjonuje mł. insp. Tomasz Krupa, rzecznik prasowy podlaskiej policji.

Na miejsce skierowano policyjny patrol. Okazało się, że awanturującym się mężczyzną jest 36-latek poszukiwany w związku z próbą odebrania dziecka ze szkoły.

- Mężczyzna dostał się na teren SOR-u, wszedł do pomieszczeń, w których znajdowała się szatnia, i założył lekarski fartuch. Następnie przebywał na oddziale, będąc ubranym w strój lekarski, miał kontakt z personelem szpitala. Nie mamy jednak informacji, by podejmował jakiekolwiek czynności związane z leczeniem pacjentów - relacjonuje Tomasz Krupa.

W pewnym momencie pracownicy szpitala zorientowali się, że coś jest nie tak i zwrócili mężczyźnie uwagę. Wówczas 36-latek stał się agresywny. To było powodem zawiadomienia policji.

W środę trwały z 36-latkiem czynności wyjaśniające. Wstępnie policja prowadzi dochodzenie pod kątem usiłowania uprowadzenia dziecka.

Mężczyzna nie trafił jednak do policyjnej celi. Decyzją lekarza został przewieziony na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Choroszczy.

– To osoba, która w przeszłości była już znana policjantom. Obecnie ustalamy wszelkie okoliczności tych zdarzeń, ponieważ mężczyzna opowiadał funkcjonariuszom różne rzeczy. Naszym zadaniem jest zweryfikowanie wszystkich przekazanych przez niego informacji – mówi rzecznik podlaskiej policji.

Tomasz Krupa ujawnił również istotny szczegół dotyczący próby odebrania dziecka ze szkolnej świetlicy. Mężczyzna nie znał personaliów dziewczynki, miał podać pierwsze imię, jakie przyszło mu do głowy.

Policjanci nadal wyjaśniają okoliczności obu zdarzeń.

Z POLICJI

Mężczyzna z plastikową bronią ponownie w galerii

Agnieszka Domanowska

Po raz kolejny ten sam mężczyzna pojawił się w Galerii Jurowiecka w Białymstoku z przedmiotem przypominającym broń. Tym razem była to plastikowa imitacja pistoletu. Kilka dni wcześniej spacerował po centrum handlowym z zabawkowym karabinem wyglądem przypominającym broń maszynową.

W środę po godz. 21 policjanci otrzymali zgłoszenie o mężczyźnie stojącym przy wjeździe do galerii z bronią. Na miejsce skierowano patrol.

- Okazało się, że to ten sam mężczyzna, który w sobotę chodził po galerii z zabawkowym karabinem. Tym razem miał zabawkowy pistolet przypominający rewolwer. Tak jak poprzednio był pijany i trafił do izby wytrzeźwień - poinformował mł. insp. Tomasz Krupa, rzecznik prasowy podlaskiej policji.

Jak podkreślają funkcjonariusze, zarówno podczas weekendowego zdarzenia, jak i środowej interwencji mężczyzna nie posiadał prawdziwej broni i nie kierował gróźb wobec innych osób. - Pomimo apeli nikt nie zgłosił się do nas z informacją, że ten mężczyzna komukolwiek groził. W mediach pojawiały się różne doniesienia, jednak nie otrzymaliśmy takich zgłoszeń. W obu przypadkach prowadzone są czynności w kierunku wykroczeń związanych z zakłócaniem porządku publicznego. Samo posiadanie zabawki nie jest w Polsce zabronione - powiedział Tomasz Krupa.

Mężczyzna to dobrze policjantom znana osoba w kryzysie bezdomności. Jego sprawą zajmie się sąd.

Wszystko wskazuje na to, że po raz kolejny odpowie za wykroczenia. Po sobotnim zdarzeniu został ukarany kilkoma mandatami, m.in. za zakłócanie ładu i porządku pod wpływem alkoholu, wywołanie niepotrzebnej czynności. Łączna kwota grzywien wyniosła blisko 4 tys. zł.

Policjanci przypominają, że choć posiadanie plastikowych imitacji broni nie jest zabronione, ich publiczne eksponowanie może wywoływać niepokój i prowadzić do interwencji służb.

REKLAMA 0111611695



eprasa.pl faffdf7b07

SUWAŁKI

Budżet z troską o wydatki i deficyt. Ale będą i podwyżki

Martyna Jurkowska

Władze Suwałk zaprezentowały w czwartek budżet miasta na przyszły rok. Zgodnie z założeniami, dochody samorządu miałyby wynieść niemal 885 mln zł, wydatki to koszt rzędu 909 mln zł. Na inwestycje zaplanowano 144 mln zł. Zabezpieczono również środki na podwyżki wynagrodzeń nauczycieli oraz pracowników wynagrodzeń administracji i obsługi.



FOT. UM SUWAŁKI

O założeniach przyszłorocznego budżetu podczas konferencji mówił prezydent Suwałk Czesław Renkiewicz i skarbnik miasta Anna Cyran

– To budżet zabezpieczający potrzeby naszego miasta poprzez środki finansowe, które zaspokoją oczekiwania naszych mieszkańców. Skonstruowaliśmy go z troską o wydatki, dochody i deficyt. To budżet z perspektywą, która jest przed nami. To perspektywa dotycząca nowych inwestycji. To dobry, zrównoważony i zbilansowany projekt. Założyliśmy też podwyżki wynagrodzeń dla pracowników zarabiających najniższą krajową, ale też i dla tych, którzy zarabiają więcej. Na podwyżki mogą też liczyć nauczyciele – powiedział Czesław Renkiewicz, prezydent Suwałk w trakcie spotkania z dziennikarzami.

Prognozowane zadłużenie miasta na koniec 2027 roku ma wynieść 260 mln zł, co jest spadkiem w porównaniu do 2026 roku i konsekwentnym zahamowaniem zadłużania Miasta Suwałki od kilku lat.

– To projekt wyższy niż ten realizowany w tym roku zarówno po stronie dochodów jak i wydatków. Budżet nie zakłada wzrostu zadłużenia miasta, a wręcz obniżenie długu – podsumowała Anna Cyran, skarbnik miasta.

A jakie inwestycje miasto zamierza zrealizować w przyszłym roku? Największym zadaniem jest budowa Biblioteki - Mediateki za niemal 28 mln zł. Kosztowne będą także projekty związane ze zrównoważoną mobilnością miejską w Miejskim Obszarze Funkcjonalnym - na ten cel miasto planuje przeznaczyć ponad 20 mln zł.

Miasto planuje też przeznaczyć 8,9 mln zł na odnawialne źródła energii i magazyny energii. Kolejne 8 mln zł mają kosztować zielono-błękitnych inwestycje związane z adaptacją miasta do zmian klimatu. W planach są również m.in. modernizacja budynków komunalnych za ponad 3,8 mln zł, modernizacja kamer i monitoringu miejskiego za 1,5 mln zł oraz budowa trasy rowerowej MTB XC, miejskiej strefy padla i pickleballa oraz Parku Integracji Dużych i Małych przy ulicy Franciszkańskiej za łączną kwotę 3 mln zł.

Wśród zaplanowanych zadań jest sporo inwestycji drogowych, w tym także budowa parkingów.

REGION

Trzynaście Dobrych Duszków nagrodzonych przez wicemarszałka Senatu

opr. (R)

Trzynaście osób otrzymało w czwartek z rąk Macieja Żywno, wicemarszałka Senatu RP nagrody Dobry Duszek.

Maciej Żywno ustanowił tę doroczną nagrodę w celu uhonorowania osób zaangażowanych w działalność społeczną na różnych płaszczyznach.

- To już trzecia edycja nagrody – mówi Maciej Żywno. - Tak jak w ubiegłym roku kandydatury zgłaszali wcześniejsi laureaci. Kandydatów było dużo, co mnie bardzo cieszy, bo pokazuje, że w naszym województwie jest dużo społeczników. To są takie Dobre Duszki, które robią dużo dobrego, ale nie robią wokół tego szumu. Wręczając im nagrodę na Zamku w Tykocinie chciałbym upowszechnić ich dobre uczynki i za nie podziękować.

Osoby, które zostały w tym roku uhonorowane to: Irena Szwarc – za opiekę nad chorymi, Anna Narel – za troskę o zdrowie kobiet, Marta Siemieniuk – za walkę o kobiety, Jadwiga Borsuk – za dach dla potrzebujących, Karolina Kosała i Marcin Kosała – za serce dla zwierząt, Agnieszka Otapowicz – za wspieranie społeczników, Julita Charytoniuk – za rozwijanie różnorodności regionu, Leontyna Trochimiuk – za działalność prozdrowotną i inicjatywy senioralne, Arkadiusz Zabielski – za wspieranie sportu młodych, Ks. Piotr Kobeszko - za serce dla ludzi w potrzebie, Paweł Średziński – za rozwój myśli ekologicznej, Izabela Siemieniako – za budowanie odporności społecznej, Joanna Hernik – za budowanie odporności społecznej.



FOT. NADESŁANE

Nagrody Dobry Duszek wręczono na Zamku w Tykocinie

Z SĄDU

Zakończył się proces apelacyjny mężczyzny oskarżonego o usiłowanie zabójstwa żony

Magdalena Kleban

Był zazdrosny, czuł się odtrącony, chciał mieć żonę tylko dla siebie – biegli, którzy badali oskarżonego nie mieli wątpliwości co do jego stanu emocjonalnego. W listopadzie 2024 roku zaatakował nożem swoją żonę, zadał jej cztery ciosy i prawdopodobnie tylko pomoc sąsiadów uratowała jej życie.

Przepraszam żonę, bardzo żałuję tego czynu – mówił podczas czwartkowej rozprawy przed Sądem Apelacyjnym w Białymstoku oskarżony.

W maju br. za usiłowanie zabójstwa kobiety sąd okręgowy skazał go na 10 lat więzienia, ma też zapłacić 90 tys. zł zadośćuczynienia żonie za doznane krzywdy. Ale mężczyzna nie zgadza się z tym wyrokiem, jego adwokat złożył apelację. Domaga się zwrócenia sprawy do ponownego rozpatrzenia albo zasądzenia kary 1,5 roku więzienia i 1 tys. zł zadośćuczynienia.

Do zdarzenia doszło 16 listopada 2024 r. w Zaściankach. Jak wynika z ustaleń śledczych, podczas kłótni mężczyzna popchnął żonę, a następnie sięgnął po nóż kuchenny. Kobieta wybiegła z domu, próbując uciec przed napastnikiem. Mężczyzna dogonił ją na osiedlowej drodze, przycisnął do ogrodzenia i zadał cztery ciosy nożem w plecy. Dopiero interwencja sąsiadów, którzy odciągnęli napastnika i obezwładnili go, przerwała atak.

Zdaniem adwokata oskarżony działał jakby w amoku, miał po wszystkim nie pamiętać swojego ataku. I nie chciał, ani nie godził się na śmierć żony.

Sąd I instancji nie dał wiary tym słowom. Pod uwagę wziął zeznania świadków i pokrzywdzonej. Cztery ciosy zadane nożem w okolice klatki piersiowej, uporczywe kontynuowanie ataku mimo zaklinowania ostrza w ciele ofiary oraz wypowiadane groźby – to wszystko, zdaniem sądu, świadczyło o tym, że celem mężczyzny było zabójstwo. Do śmierci pokrzywdzonej nie doszło nie z powodu rezygnacji sprawcy, lecz dzięki interwencji sąsiadów i szybkiej pomocy udzielonej kobiecie.

Pokrzywdzona była obecna w czasie czwartkowej rozprawy. Wyznała, że kilka razy kontaktowała się z oskarżonym, bo ciągle łączą ich wspólne sprawy majątkowe. Ale nie udało im się dojść do porozumienia. Jak utrzymuje jej pełnomocnik, mimo że od ataku minęły już dwa lata trauma i problemy pozostały do dzisiaj.

Sąd Apelacyjny wyrok w tej sprawie ogłosi w najbliższą środę.

BIAŁYSTOK

65 lat szkoły, która uczy i wspiera w szpitalnych murach

opr. (R)

Zespół Szkół nr 15 w Białymstoku świętował w czwartek jubileusz 65-lecia istnienia.

W uroczystości obok wojewody podlaskiego Jacek Brzozowski wzięli udział m.in. Tomasz Klim Zastępca Prezydenta Miasta Białegostoku i podlaska kurator oświaty Agnieszka Krokos-Janczyło, reprezentanci środowiska medycznego i oświatowego z regionu.

- Serdecznie dziękuję wszystkim pokoleniom nauczycieli, którzy tworzą to wyjątkowe miejsce. Wykonujecie swoje obowiązki z wielkim sercem, dzięki czemu pomagacie w leczeniu, a jednocześnie edukujecie i przygotowujecie uczniów do kolejnych etapów nauki – podkreślił wojewoda.

Placówka powstała w styczniu 1961 roku z inicjatywy lekarzy i od ponad sześciu dekad wspiera pacjentów – od najmłodszych dzieci po licealistów. Działają w niej szkoła podstawowa, liceum ogólnokształcące i grupy wychowawcze. Nauczyciele prowadzą zajęcia na oddziałach dwóch placówek: w Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny w Białymstoku oraz w Wojewódzki Szpital Zespolony im. Jędrzeja Śniadeckiego w Białymstoku.

W Zespole Szkół nr 15 lekcje nie odbywają się w tradycyjnych klasach, lecz w salach chorych, na świetlicach czy szpitalnych korytarzach. Pedagodzy dostosowują program nauczania do sił i możliwości swoich uczniów – w tym dzieci przewlekle chorych oraz pacjentów onkologicznych. Jak mówią nauczyciele tej szkoły, ich misją jest edukacja, zabawa i terapia.

eprasa.pl faffdf7b07

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie.
PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy.
PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie.
PAP

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidło-wo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wy- powiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS- -owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskie-go mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.
PAP

REKLAMA 0011613433



eprasa.pl faffdf7b07

BERLIN

Szczyt koalicji chętnych: Żadnych porozumień kosztem Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA Donalda Trumpa, Steve Witkoff i Jared Kushner.



FOT. PAP/EPA

Szczyt w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie zwołał kanclerz Niemiec Friedrich Merz

Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej.

PAP

SHENZHEN

Xi wezwał do budowy świata wolnego od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym.

PAP

0011615878

Wyrazy głębokiego współczucia

Ani i Mirkowi Mojsiejom

z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

składają

koleżanki i koledzy
z Kuriera Porannego i Gazety Współczesnej

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek tuż po północy czasu lokalnego. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po siedmioetapowej operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął na dno cieśniny Kerczeńskiej. Choć ruch samochodowy został wówczas wstrzymany, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

Obiekt, mierzący 19 km, jest najdłuższym mostem na kontynencie europejskim; łączy rosyjski Kraj Krasnodarski z okupowanym Krymem. Most był wielokrotnie celem ukraińskich ataków – w październiku 2022 r. oraz w lipcu 2023 r. doznał poważnych uszkodzeń, choć żadne z tych uderzeń nie doprowadziło do całkowitego wyłączenia go z eksploatacji. Po atakach z 17 listopada Rosja zapowiedziała odbudowę Mostu Krymskiego; eksperci twierdzą, że naprawy mogą potrwać rok lub dłużej i wymagać zaangażowania znacznych zasobów.

eprasa.pl faffdf7b07

STOPKLATKA



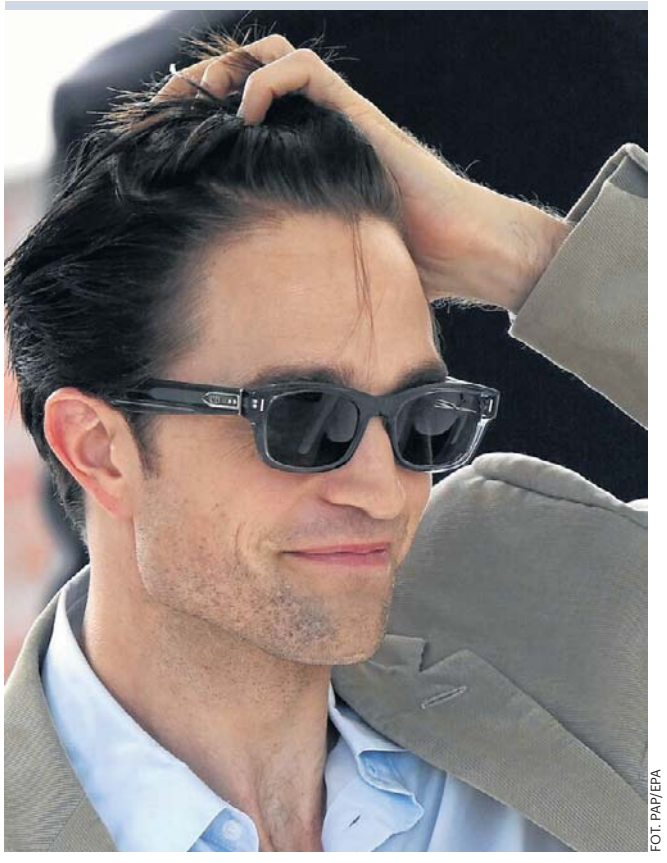
FOT. PAP/EPA

↑ Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?”. Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel”. Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

↑ Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry



FOT. PAP/EPA

→ Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch” i „Batmanie”, zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać” z 2021 r.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

← Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt

eprasa.pl faffdf7b07

Magazyn

• **Bramkarz Jagiellonii Białystok Sławomir Abramowicz** podbił serca polskich kibiców
str. 14

SPOŁECZEŃSTWO

Mieszkańcy Podlasia są coraz mniej zadowoleni z życia. Socjolog: „To zagadka, której nie można lekceważyć”

Województwo podlaskie jest jednym z dwóch polskich regionów (obok zachodniopomorskiego), w których w ciągu ostatnich dziesięciu lat spadł poziom satysfakcji z życia mieszkańców. Czy oznacza to, że na Podlasiu żyje się coraz gorzej? Jak na nasze samopoczucie wpływają sytuacja przy wschodniej granicy, poczucie zagrożenia i zmiany społeczne? O możliwych przyczynach tego zjawiska rozmawiamy z dr Maciejem Białousem, socjologiem z Uniwersytetu w Białymstoku

Martyna Jurkowska

Jak powinniśmy interpretować fakt, że mieszkańcy Podlasia wykazują – na tle mieszkańców innych regionów Polski – coraz niższy poziom satysfakcji z życia? Czy rzeczywiście mamy powody do niepokoju?

To rzeczywiście pewna zagadka. Na początku chciałbym jednak uspokoić: informacje, które pojawiały się w mediach, mogą brzmieć niepokojąco, ale nie oznaczają, że mieszkańcy Podlaskiego są wyjątkowo niezadowoleni z życia. Jeżeli spojrzymy na dane OECD, zawarte w raporcie Regions and Cities at a Glance 2026, zobaczymy, że pod tym względem jesteśmy na podobnym poziomie jak województwa lubelskie, podkarpackie czy świętokrzyskie. Nie wypadamy tak dobrze jak niektóre regiony, na przykład Wielkopolska, ale znajdujemy się mniej więcej w środku krajowego zestawienia. Co więcej, poziom satysfakcji z życia w Podlaskiem jest wyższy niż w wielu innych miejscach na świecie. Nie powinniśmy więc traktować tego wyniku jako dowodu na jakiś wyjątkowy kryzys społeczny w naszym regionie. Niepokojący jest natomiast sam trend. W ciągu ostatnich dziesięciu lat Podlaskie należy do wyjątków, ponieważ odnotowano tu spadek satysfakcji z życia, podczas gdy w innych regionach takiego zjawiska nie zaobserwowano.



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Nie żyjemy w idealnym miejscu i mamy przed sobą wiele wyzwań, ale nie jest też prawdą, że Podlaskie staje się jednym z najgorszych miejsc do życia w Polsce. To wynik, któremu warto się przyglądać, ale nie powód do ogłaszania społecznego kryzysu na Podlasiu – mówi dr Maciej Białous z Uniwersytetu w Białymstoku

Z czego może wynikać ten spadek?

Najprościej można powiedzieć, że satysfakcja z życia jest odpowiedzią na pytanie, czy mamy to, czego potrzebujemy. Chodzi zarówno o rzeczy materialne, typu pieniądze czy mieszkanie, jak i niematerialne, jak poczucie bezpieczeństwa, bliskość rodziny czy dobre relacje z innymi ludźmi. Jeżeli poziom satysfakcji spada, mogą istnieć dwie podstawowe przyczyny. Po pierwsze, mogliśmy stracić coś, co wcześniej mieliśmy. Po drugie, nasze aspiracje mogły wzrosnąć. Chcemy więcej, mamy większe oczekiwania, ale nie zawsze jesteśmy w stanie je zrealizować. W przypadku Podlaskiego można wskazać kilka procesów, które potencjalnie wpływają na samopoczucie mieszkańców. Pierwszym jest depopulacja. Nasze społeczeństwo się starzeje, rodzi się coraz mniej dzieci, a młodzi ludzie, szczególnie absolwenci szkół średnich i wyższych, wyjeżdżają w poszukiwaniu lepszych możliwości zawodowych. Najczęściej wybierają Warszawę, inne duże miasta lub wyjazd za granicę. Można byłoby założyć, że wyjeżdżają najbardziej aktywni i optymistycznie nastawieni mieszkańcy, a na miejscu zostają osoby mniej zadowolone. Jednak nie wydaje się, żeby sama migracja wyjaśniała problem. Saldo migracji w Podlaskiem jest bowiem podobne jak w województwach lubelskim, podkarpackim czy świętokrzyskim, a tam nie odnotowano analogicznego spadku satysfakcji z życia. Co istotne, inne obiektywne wskaźniki dotyczące jakości życia, między innymi mieszkalnictwa, edukacji czy rynku pracy, nie pokazują, aby Podlaskie w ostatnich dziesięciu latach wyraźnie odstawało od pozostałych regionów Polski. Dlatego chciałbym przedstawić dwie hipotezy.

Zacznijmy od pierwszej.

Pierwsza dotyczy możliwego błędu pomiaru. W badaniach jakości życia stosuje się dwa rodzaje wskaźników. Jedne opierają się na obiektywnych danych, na przykład dostępności szkół, średnim czasie oczekiwania na wizytę u lekarza czy jakości powietrza. Drugie bazują na subiektywnych odczuciach mieszkańców. W przypadku omawianego badania OECD większość wskaźników ma charakter obiektywny. Natomiast satysfakcja z życia jest oceniana na podstawie odpowiedzi samych mieszkańców, a dane pochodzą z badań Gallup World Poll. I tutaj pojawia się pewien problem. Nie udało mi się dotrzeć do pełnych danych dotyczących tego, ile osób z województwa podlaskiego wzięło udział w badaniu i w jaki sposób zostały one dobrane. Na podstawie dostępnych informacji można przypuszczać, że próba dla naszego regionu była stosunkowo niewielka. Jeżeli tak było, istnieje ryzyko, że wynik nie odzwierciedla w pełni sytuacji całego województwa. Wyobraźmy sobie, że dziesięć lat temu ankieterzy rozmawiali głównie z mieszkańcami Białegostoku, gdzie jakość życia jest stosunkowo wysoka, a obecnie pytali osoby z jednej z bardziej oddalonych od centrum regionu gmin wiejskich. Dostęp do usług publicznych, możliwości spędzania wolnego czasu czy sytuacja ekonomiczna mogą być tam przecież zupełnie inne. W efekcie otrzymalibyśmy dwa różne wyniki, mimo że niekoniecznie doszło do rzeczywistego pogorszenia jakości życia w całym województwie. Oczywiście nie twierdzę, że tak właśnie było. To jedynie hipoteza, której nie możemy zweryfikować bez dostępu do szczegółowych danych.

eprasa.pl faffdf7b07

A druga hipoteza?

Jest związana z poczuciem bezpieczeństwa. Dobrostan człowieka zależy nie tylko od warunków materialnych, ale również od tego, czy czuje się bezpiecznie i czy ma poczucie stabilności. W ostatnich latach poczucie bezpieczeństwa mieszkańców wschodniej Polski zostało mocno podważone. Mam tu na myśli przede wszystkim zagrożenie wojną, bliskość granicy z Białorusią, towarzyszący temu kryzys migracyjny oraz strategiczne znaczenie przesmyku suwalskiego. Nie chodzi oczywiście o zwykłą przestępczość, ponieważ pod tym względem Podlaskie i Białystok wypadają dobrze. Chodzi o poczucie zagrożenia wynikające z sytuacji geopolitycznej. Warto zwrócić uwagę na to, co wydarzyło się na granicy polsko-białoruskiej. Presja migracyjna, budowa zapory, zwiększona obecność wojska i służb mundurowych oraz militaryzacja części regionu wpłynęły na codzienne życie wielu mieszkańców. Szczególnie dotknęło to na przykład osoby prowadzące działalność turystyczną w okolicach Puszczy Białowieskiej. Dla części przedsiębiorców zmieniły się warunki prowadzenia biznesu, ograniczył się ruch turystyczny, a dotychczasowy sposób życia został poważnie zaburzony. To wszystko mogło realnie obniżyć satysfakcję z życia. Możliwe więc, że mamy do czynienia z połączeniem dwóch czynników: wzrostu poczucia zagrożenia oraz specyfiki samej próby badawczej. Jeżeli ankietowani pochodzili przede wszystkim z miejsc, w których skutki tych wydarzeń były szczególnie odczuwalne, mogłoby to częściowo wyjaśniać spadek odnotowany właśnie w Podlaskiem. Podkreślam jednak, że nadal mówimy o hipotezach, a nie o udowodnionych przyczynach.

Czyli nie możemy jednoznacznie powiedzieć, że mieszkańcy Podlasia są mniej zadowoleni z życia ze względu na sytuację przy wschodniej granicy?

Nie. Możemy jedynie wskazywać, że takie zjawisko mogło mieć wpływ na wyniki, pamiętając jednocześnie, że bliskość wojny czy możliwe zagrożenia z powietrza są przecież realne również dla mieszkańców innych regionów Polski. Warto również pamiętać, że na odpowiedzi w badaniach subiektywnych wpływają czynniki, które nie zawsze jesteśmy w stanie kontrolować. Znaczenie może mieć nawet pora roku czy pogoda. Gdyby ankieter zadzwonił do mnie w listopadzie i zapytał, jak mi się żyje, mógłbym odpowiedzieć, że niezbyt dobrze, bo listopad w Polsce nie należy do najbardziej optymistycznych miesięcy. Gdyby to samo pytanie padło w czerwcu, kiedy jesteśmy bardziej wypoczęci i mamy więcej słońca, moja odpowiedź mogłaby być zupełnie inna. Nie oznacza to oczywiście, że pogoda wyjaśnia spadek satysfakcji w Podlaskiem. Pokazuje jednak, jak wiele czynników może wpływać na subiektywną ocenę własnego życia.

To rzeczywiście zaskakujące, ponieważ Podlasie jest często postrzegane jako region spokojny, zielony, bliski naturze. Przyjeżdżają tu ludzie z dużych aglomeracji, żeby odpocząć. Wydawałoby się, że mieszkańcy powinni doceniać takie warunki.

Ma pani rację. Myślę jednak, że właśnie ten kontrast może mieć znaczenie. Przez lata budowaliśmy wyobrażenie Podlasia jako regionu spokojnego, sielskiego i bezpiecznego. Tymczasem nagle w tej przestrzeni pojawiają się transportery opancerzone, wojsko, ograniczenia przygraniczne i poczucie, że nasz region może stać się potencjalnym obszarem konfliktu. Wyobraźmy sobie właściciela gospodarstwa agroturystycznego, który wcześniej przyjmował turystów z całej Polski, a dziś musi mierzyć się z zupełnie inną rzeczywistością. Albo mieszkańca niewielkiej miejscowości, który obserwuje zwiększoną obecność wojska i służb mundurowych. To właśnie może być szczególnie dotkliwe. Nie tylko dlatego, że zmieniają się warunki życia, ale również dlatego, że rzeczywistość zaczyna odbiegać od naszych wcześniejszych wyobrażeń o miejscu, w którym żyjemy. Jeżeli przez lata uważaliśmy, że mieszkamy w spokojnym i bezpiecznym zakątku Polski, a nagle zaczynamy odczuwać zagrożenie, kontrast może potęgować niepokój.

Czy spadek satysfakcji z życia można traktować jako przejściowe pogorszenie nastroju, czy raczej jako sygnał głębszego problemu, który może się jeszcze pogłębiać?

Może być i tak, i tak. Przede wszystkim jednak uważam, że temu zjawisku powinniśmy się przyglądać. Można to porównać do sytuacji, w której idziemy z wynikami badań do lekarza. Lekarz mówi, że większość parametrów jest prawidłowa, ale jeden wynik odbiega od normy. Nie oznacza to od razu poważnej choroby, ale jest sygnałem, że warto sprawdzić, co się dzieje. Podobnie jest w przypadku Podlaskiego. Z jednej strony mamy spadek subiektywnej satysfakcji z życia, ale z drugiej pozostałe wskaźniki jakości życia pozostają stosunkowo stabilne. Nie jest tak, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat nasz region wyraźnie stracił pozycję na tle innych województw. W wielu obszarach nadal znajdujemy się mniej więcej na podobnym poziomie, a trendy w Polsce Wschodniej są do siebie zbliżone. Dlatego możliwe, że mamy do czynienia z pewną anomalią pomiarową, a nie trwałym pogorszeniem sytuacji społecznej. Nie oznacza to jednak, że możemy ignorować problemy, które rzeczywiście istnieją.

Jakie wyzwania mogą być w najbliższych latach szczególnie dotkliwe dla naszego regionu?

Przede wszystkim depopulacja i starzenie się społeczeństwa. To procesy, które będą coraz mocniej wpływać na funkcjonowanie mniejszych miejscowości. Mniejsza liczba mieszkańców oznacza niższe wpływy do budżetów samorządowych. Jednocześnie rosną potrzeby związane z ochroną zdrowia, opieką społeczną i usługami publicznymi dla osób starszych. To będzie poważne wyzwanie dla lokalnych władz i całego regionu. Nie oznacza jednak, że stoimy u progu jakiejś apokalipsy. Podlasie nadal ma wiele atutów. To region bliski naturze, stosunkowo spokojny, oferujący dobre warunki do życia rodzinom i seniorom. Białystok i mniejsze miejscowości mają swoje problemy, ale nie można sprowadzać obrazu całego województwa do jednego niepokojącego wskaźnika.

Można to porównać do sytuacji, w której idziemy z wynikami badań do lekarza. Lekarz mówi, że większość parametrów jest prawidłowa, ale jeden odbiega od normy. Nie oznacza to od razu poważnej choroby, ale jest sygnałem, że warto sprawdzić, co się dzieje. Podobnie jest w przypadku Podlaskiego. Z jednej strony mamy spadek subiektywnej satysfakcji z życia, ale z drugiej pozostałe wskaźniki jakości życia są stosunkowo stabilne

Jak zatem ostatecznie powinniśmy interpretować wyniki badań OECD?

Przede wszystkim z rozsądkiem i dystansem. Nie powinniśmy lekceważyć spadku satysfakcji z życia, bo jest to sygnał wart zbadania. Nie powinniśmy jednak również wyciągać z niego zbyt daleko idących wniosków. Na dziś mamy wynik, który jest zastanawiający, ale nie mamy jednoznacznej odpowiedzi, co go spowodowało. Być może jest to anomalia wynikająca z metodologii badania. Być może większą rolę odegrało poczucie zagrożenia związane z sytuacją przy wschodniej granicy. Możliwe też, że zadziałało kilka czynników jednocześnie. Najważniejsze jest to, aby nie utożsamiać jednego wskaźnika z całościową oceną jakości życia w regionie. Nie żyjemy w idealnym miejscu i mamy przed sobą wiele wyzwań, ale nie jest też prawdą, że Podlaskie staje się jednym z najgorszych miejsc do życia w Polsce. To wynik, któremu warto się przyglądać, ale nie powód do ogłaszania społecznego kryzysu na Podlasiu.

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl faffdf7b07

LUDZIE

Julia Rogowska: Wiele osób udaje, że starość nie istnieje

Debiutancki film Białostoczanki Julii Rogowskiej „Czas, który nie nadszedł" zdobył Złotego Klakiera – nagrodę publiczności dla najdłużej oklaskiwanego filmu podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. To opowieść o świecie, który odrzuca starość. Ludzie dostali szansę, by być wiecznie młodzi, jednak nie wszyscy chcą z niej korzystać...

Urszula Śleszyńska

„Czas, który nie nadszedł" to twój fabularny debiut. Tytuł filmu intryguje. Można go zrozumieć dwojako – zarówno jako czas odnoszący się do przyszłości, której się obawiamy, ale też ten czas, który już jest za nami i którego nie możemy odzyskać...

Ten tytuł został nadany przez dystrybutora filmu. To pytanie – o tytuł – pojawiało się dość często, stąd też zaczęłyśmy się ze scenarzystką Gosią Piłacińską zastanawiać, co on dla nas oznacza. Po pierwsze, jest to historia o tym, że dla ludzi, którzy żyją w świecie młodych, nigdy nie nadchodzi czas starości, prawdziwego dojrzewania. A po drugie, jest to czas miłości głównych bohaterów, czas, który nie znajduje spełnienia.

Skoro już jesteśmy przy czasie, to warto zaznaczyć, że ten film powstawał długo – pracowałyście nad nim 10 lat. Chciałyście zrobić historię o dojrzałej kobiecie, ale doszła do tego historia miłości głównych bohaterów – Sary i Oscara.

Lubimy mówić, że „Czas, który nie nadszedł", w końcu nadszedł dla nas (śmiech). Wiele razy nam się wydawało, że ten film nigdy nam się nie przydarzy. Długi to był proces. Powstrzymywało nas m.in. finansowanie, ale też COVID. Jednak te dziesięć lat spowodowało, że my też się zmieniałyśmy i dojrzewałyśmy. Ja na początku bardzo nie chciałam robić filmu o miłości. Wydawało mi się to banalne. Pociągało mnie widowiskowe kino, pełne efektów specjalnych. Miałam poczucie, że chcę zrobić coś takiego. Z czasem jednak zaczęłam się skłaniać ku tej intymnej historii, która pojawiła się w Gosi głowie. Zaczęłam się zastanawiać, co zostaje między dwójką ludzi po bardzo długim czasie od rozstania. Czy jest tam jeszcze coś, co może ich połączyć, co może sprawić, że będą razem?

Ty ponoć nie chciałabyś, aby ludzie mogli być wiecznie młodzi.

Zastanawiam się, jakby to wpłynęło na nasz świat. Jakie byłyby tego skutki. My, jako społeczeństwo, bardzo odsunęliśmy się od naturalnego rytmu życia. Pamiętam z czasów, kiedy jeszcze żyła moja babcia, rytm tamtego życia. To było coś zupełnie innego. A obecnie staramy się ten rytm zaburzyć. Myślę też, że coś jednak tracimy negując ostatnią część ludzkiego życia, czyli starość. Wiele osób udaje, że ona nie istnieje.

Wydaje mi się, że im bardziej świat się rozwija, tym bardziej my się zaczynamy bać starości. Miałyście takie myli przy okazji pracy nad tym filmem?

Zastanawiałyśmy się, dlaczego my same boimy się starości. Bo ten strach dotyczy też nas. Lubię podkreślać, że Sara jest bohaterką, którą stworzyłyśmy, żeby sobie z tymi lękami jakoś radzić. Chciałabym być taka jak ona. Świat ma ogromne tempo, jest takim kołowrotkiem, który nie zatrzymuje się ani na chwilę. I to jest coś, co jest daleko od starości. Ktoś mi ostatnio powiedział, że na starość lepiej jest mieć mniej – nie tylko w materialnym znaczeniu, ale też mniej rzeczy robić, dać sobie więcej spokoju, trochę sobie odpuścić. A w obecnym świecie nie ma na to miejsca. Musimy być cały czas produktywni, cały czas coś robić, rozwijać się, uczestniczyć... Proszę zauważyć, że nie ma czasu na ciszę, spokój i takie absolutne nic nierobienie. Ciekawe jest to, że po projekcjach niektórzy do mnie podchodzili i też mi to mówili.

My, kobiety, zmagamy się ze starością chyba nieco bardziej niż mężczyźni. W jednym z wywiadów powiedziałaś, że kobiety w pewnym wieku stają się niewidoczne. Mężczyzna, który ma siwiznę, jest odbierany jako zadbany, „szpakowaty" i uważany za przystojnego, a kobieta seniorka często słyszy, że skoro ma siwe włosy, to o siebie nie dba, że powinna je pofarbować itp.

Na szczęście troszkę się to zmienia. Jednak rzeczywiście dojrzały mężczyzna z siwymi włosami jest tym „silver foxem". A jak jest z brzuszkiem, to ma „dad body", czyli tatuśkowe ciało i to bywa postrzegane jako sexy. A u kobiet jest zawsze źle. Kiedy kobieta ma siwe włosy i zmarszczki, to mówi się, że się zestarzała, zaniedbała. A kiedy coś z tym robi, to można usłyszeć, że jest „porobiona" i sztuczna. I w zasadzie nie ma żadnej drogi, którą można iść, żeby było dobrze. Ostatnio widziałam taki mem, że dla kobiety nie ma dobrego wieku, żeby coś zrobić, bo idealny wiek jest wtedy, kiedy jest się mężczyzną.

Główną rolę w waszym filmie zagrała Agata Kulesza. Od początku była waszym pierwszym wyborem?

Nie, nie była pierwszym wyborem – ze względu na to, że do tej roli wydawała nam się za młoda. Ale też miałam poczucie, że Agata w naszym filmie to jest odległe marzenie. I nawet z tą propozycją do niej nie startowałam. Ale w końcu się udało, z czego się bardzo cieszę.

Mamy też taki nasz podlaski pierwiastek w filmie, czyli pochodzącego z Białegostoku aktora Bartosza Bielenię. Jak na niego trafiłyście?

Reżyserka castingu podesłała mi taką propozycję. Byłam już wtedy fanką Bartka po wszystkich jego filmach i spektaklach, więc liczyłam na to, że się zgodzi. Zainteresował go temat i gatunek, i się zgodził, co bardzo mnie cieszy.

Czy jako młoda reżyserka pracując z tak uznanymi aktorami musiałaś jakoś szczególnie zadbać o posłuch na planie?

Nie. Miałam ogromne szczęście, bo dostałam od nich bardzo dużo zaufania. Pewnie też dlatego, że to była historia, nad którą tak długo pracowałyśmy razem z Gosią. To nie było coś, do czego dostałam scenariusz, który był dla mnie zupełnie nowy. To była historia, którą współtworzyłam, więc znałam dobrze ten świat i tych bohaterów.

To jest twój pełnometrażowy debiut, ale już wcześniej byłaś związana z filmem i reklamą. Jak się zaczęła twoja artystyczna droga?

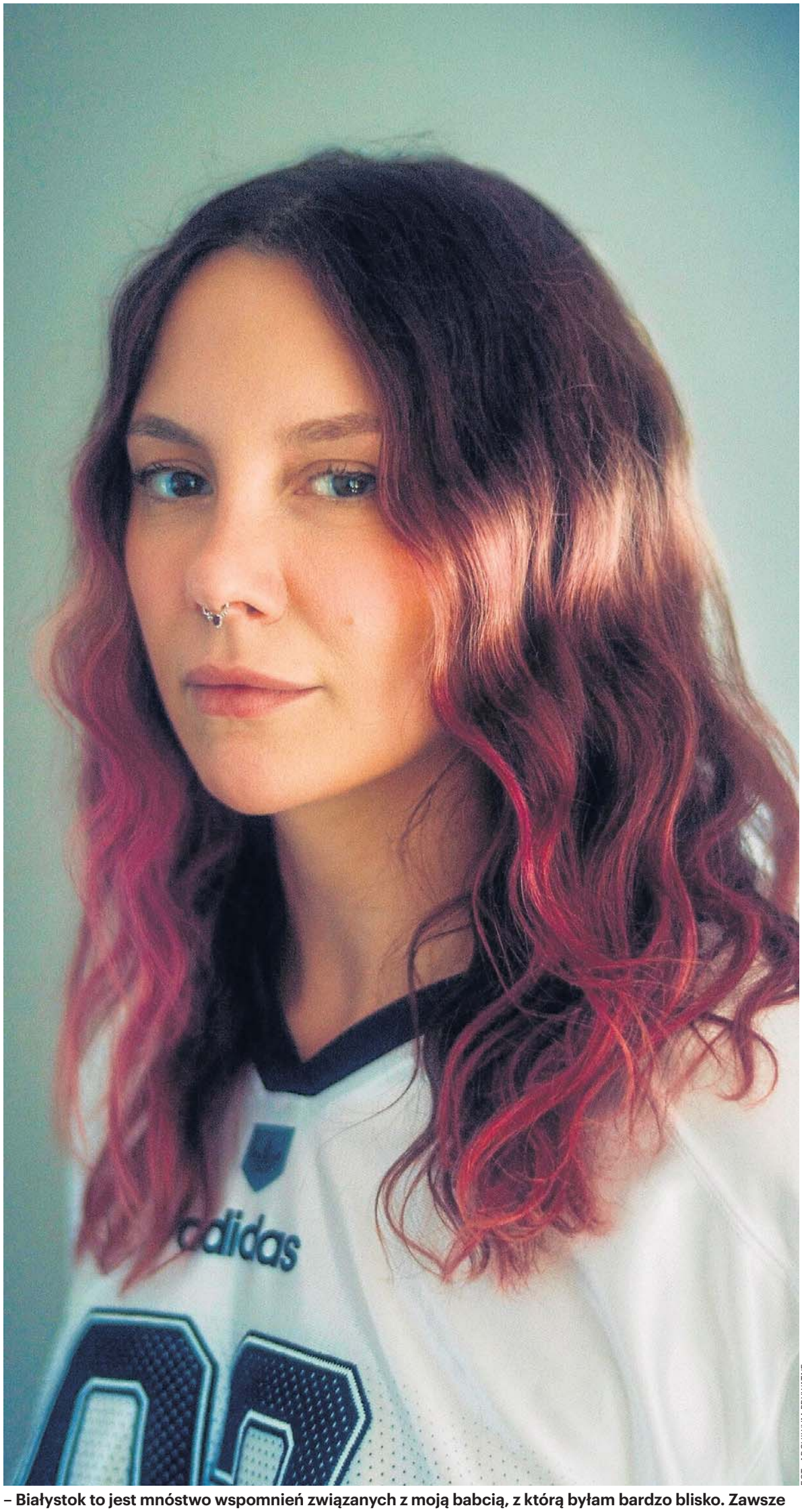
Reklama była w moim życiu i jest nadal. Od ponad dziesięciu lat działam w tej branży. Może to zabrzmi trochę banalnie, ale od zawsze marzyłam, żeby pracować w filmie. Szczytem moich marzeń była praca jako asystentka reżysera. Pamiętam, że jak zaczęłam pracować na tym stanowisku, to byłam przeszczęśliwa. Ogromną radość dawało mi to, że jestem na planie. Patrzyłam na to, co się tam dzieje jak na jakąś magię. I faktycznie oprócz tego, że okazało się, że w filmie jest dużo więcej czekania niż mi się wydawało, to tę magię czułam i byłam bardzo szczęśliwa. Skończyłam szkołę, trochę pracowałam na różnych planach, starałam się też uczyć, sama robić jak najwięcej. I miałam chyba duże szczęście, że poznałam Krystynę Kantor, która jest producentką naszego filmu. Ona też w ten projekt uwierzyła na tyle, żeby walczyć o finansowanie tego filmu.

Z jakimi trudnymi wyzwaniami stykają się obecnie reżyserzy, jeżeli chodzi o kino polskie? Oprócz tego nie-

W świecie, w którym starzenie się stało się największym tabu, Sara i Oskar planowali zestarzeć się razem. On jednak – jak większość – poddał się rewolucyjnej kuracji antygeriatrycznej, zapewniającej młodość i miejsce w nowym społeczeństwie. Ona odmówiła, skazując się na życie w zamkniętym ośrodku izolacji. Po latach ponownie się spotykają

materiały dystrybutora

eprasa.pl faffdf7b07



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Białystok to jest mnóstwo wspomnień związanych z moją babcią, z którą byłam bardzo blisko. Zawsze jak wracam na Podlasie, to właśnie o niej myślę. Podobnie jak o tych wszystkich miejscach, gdzie chodziłyśmy na spacery – chociażby na Planty – opowiada Julia Rogowska

szczęsnego finansowania, które pojawia się chyba najczęściej w rozmowach nie tylko z tobą, ale też innymi twórcami.

Można by wyliczać długo. To naprawdę jest temat rzeka! Jakbym miała zarysować jakiś problem, który chyba nas wszystkich bardzo boli, to jest fakt, że ludzie tak mało chodzą do kina. I naprawdę to czuć w tych frekwencjach. Widzowie trochę nie chcą nam zaufać. Bardzo często słyszałam komentarze typu: „nie oglądam polskiego kina, nie lubię polskiego kina". Nawet po pokazach naszego filmu słyszałam: „tak jak zazwyczaj nie lubię polskiego kina, to wasz film mi się podobał". I to jest takie słodko-gorzkie sformułowanie. Wszyscy byśmy chcieli, żeby polskie filmy były coraz lepsze, a drogą do tego jest to, żeby te filmy na siebie zarabiały w kinach. A kiedy mamy takie podejście, że na polskie kino nie chodzimy, to ciężko będzie, żeby cokolwiek się poprawiło.

Co, twoim zdaniem, jest powodem tego, że ludzie przestali chodzić do kina? To że serwisy streamingowe mamy na wyciągnięcie ręki?

To na pewno. Widzę to też w pewnym sensie po sobie. Czasami, przez wzgląd na ogrom rzeczy, które się dzieją, dużo łatwiej jest sobie w dowolnym momencie usiąść w domu na kanapie i obejrzeć film, niż wykonać tych kilka kroków więcej i coś konkretnie zaplanować na konkretną godzinę. Według różnych badań przeprowadzanych przez dystrybutorów jest trochę tak, że my jako Polacy nie mamy zaufania do polskiego kina gatunkowego. Zawsze wydaje nam się, że kino zagraniczne będzie lepsze. I zawsze wybór padnie jednak na te zagraniczne produkcje. A jak się chodzi do kina mniej, to naturalnie więcej wybiera się filmów zagranicznych, ogromnych produkcji z milionem efektów specjalnych.

Czy zaskoczyło cię coś, co usłyszałaś od osób, które zobaczyły twój film?

Ten czas spotkań z publicznością był bardzo wzruszający. Ale chyba najcieplej wspominam panią, która powiedziała nam po seansie, że ona jest „trzy lata po deadline'ie". I jest bardzo szczęśliwa, bo były to najlepsze trzy lata jej życia. Bardzo to było krzepiące i piękne. Słyszałyśmy też, że ten film daje nadzieję. I to jest coś pięknego – usłyszeć takie słowa, mieć świadomość, że takie emocje pojawiały się w widzach. Słyszałam też taką opinię, że osoby, które są szczęśliwe w życiu, po obejrzeniu tego filmu czują w sobie naprawdę mocno to szczęście i wdzięczność za to, jakie mają życie. To też bardzo mi się spodobało.

A ty czujesz szczęście na myśl o kolejnych projektach?

Czy szczęście? Nie wiem (śmiech) Będę szczera - to jest po prostu walka. Trzeba się uzbroić i iść na tę wojnę. Szczęście czuję raczej w momencie, kiedy sobie wyobrażam jakiś kolejny projekt i myślę o jego kreatywnej części. Teraz czuję, że chyba potrzebuję chociaż chwilkę przerwy, zanim będę miała w sobie energię do tego, żeby na tę walkę znowu wyruszyć.

A krystalizują się już nowe plany?

Pracujemy z Gosią nad miniserialem. Napisała sześć odcinków i mam nadzieję, że może to wszystko teraz troszeczkę się ruszy. Uważam, że ten scenariusz jest świetny i marzę o tym, żeby go zrealizować. Marzę też, żeby zrealizować... horror, czyli kolejne kino gatunkowe. I kolejna przeprawa (śmiech).

Trzymam kciuki. Może w tej całej walce znajdziesz chwilę odpoczynku i wrócisz na Podlasie. Do czego najchętniej tutaj wracasz?

Białystok to jest mnóstwo wspomnień bardzo mocno związanych z moją babcią, z którą byłam bardzo blisko. Zawsze jak wracam, to właśnie o niej myślę. Podobnie jak o tych wszystkich miejscach, gdzie chodziłyśmy na spacery - chociażby na Planty, skąd pamiętam doskonale wszystkie te fontanny. Na plac zabaw też chodziłyśmy, tam była ulubiona budka z lodami. I z zaskoczeniem odkrywam, że niektóre z tych miejsc jeszcze istnieją. Jak wracam, to też do takiego spokoju, który tu jest. Naprawdę mam poczucie, że tu się żyje wolniej. I tego mi na pewno brakuje.

Mówiłaś, że nie chciałabyś dawać rad. Ale jednak chciałabym zapytać, co mogłabyś poradzić młodym twórcom, na przykład z Białegostoku, którzy chcą spełniać marzenia?

To jest bardzo trudne pytanie. Mam taką jedną myśl - żeby pamiętać o tym, ile jest przypadkowości w niektórych rzeczach, które się dzieją. Czasami jest tak, że naprawdę możemy dawać z siebie wszystko, a są jakieś zewnętrzne czynniki, które powodują, że te marzenia trzeba jeszcze na trochę odłożyć. Poczekać chwilę na to, żeby się spełniły. Nie można równocześnie obwiniać się jak nie wyjdzie. Trzeba dać sobie trochę luzu i po prostu dalej robić swoje.

eprasa.pl faffdf7b07

ROLNICTWO

Od obory do laboratorium. Podlasie buduje rolnictwo przyszłości

Podlasie od lat jest jednym z najważniejszych regionów polskiego rolnictwa. To tutaj koncentruje się znacząca część krajowej produkcji mleka, funkcjonują silne gospodarstwa rodzinne, rozwija się przemysł przetwórczy, a obok tradycyjnego rolnictwa rośnie sektor nowoczesnych technologii. Firmy takie jak Metal-Fach i Euromilk pokazują, że nasz region nie musi być jednak wyłącznie zagłębiem produkcji rolnej. Może stać się również miejscem, w którym powstają technologie dla rolnictwa przyszłości

Martyna Jurkowska



FOT. EUROMILK

Produkowany w firmie Eurormilk M Falcon to w pełni elektryczny robot żywieniowy. Sam pobiera paszę i miesza ją w komorze, zapewniając jednorodny, „puszysty" TMR, który trafia bezpośrednio na stół paszowy za pomocą poprzecznej taśmy PCV.

Jeszcze kilkanaście lat temu automatyzacja gospodarstw kojarzyła się przede wszystkim z największymi farmami na Zachodzie Europy. Dziś roboty, systemy precyzyjnego żywienia, zaawansowane maszyny rolnicze, analiza danych czy automatyzacja pracy w oborach coraz częściej stają się elementem codzienności również polskich gospodarstw. Podlaskie ze swoją silną specjalizacją mleczarską i rozwiniętym przemysłem maszynowym, ma szczególne warunki, aby na tej zmianie skorzystać.

Od produkcji maszyn do technologii rolnictwa

Jednym z przedsiębiorstw, które od lat budują przemysłową markę Podlasia, jest Metal-Fach z Sokółki. Firma działa od ponad trzech dekad i należy do czołowych polskich producentów maszyn rolniczych. Jej oferta obejmuje m.in. prasy zwijające, owijarki bel, ładowacze czołowe, wozy paszowe, rozrzutniki obornika, przyczepy rolnicze i agregaty uprawowe. Jak podkreśla Janusz Kaźmierowski, wiceprezes zarządu Metal-Fach, firma łączy rodzime doświadczenie konstrukcyjne z technologiami stosowanymi na światowych rynkach.

– W Metal-Fach od ponad trzech dekad tworzymy rozwiązania, które wspierają codzienną pracę rolników w Polsce i na całym świecie. Jako czołowy polski producent maszyn rolniczych, łączymy tradycję rodzimej myśli technicznej z innowacyjnymi technologiami na światowym poziomie – mówi.

Skala działalności pokazuje, że podlaski przemysł maszynowy już dziś ma wymiar międzynarodowy. Około 70 proc. produkcji Metal-Fach trafia na eksport, a maszyny firmy pracują na wszystkich kontynentach. W samej Sokółce przedsiębiorstwo zatrudnia około 800 osób.

To istotny element regionalnej układanki, bo nowoczesny agro-tech nie zaczyna się bowiem od samego robota czy aplikacji. Potrzebuje zaplecza inżynieryjnego, produkcyjnego, serwisowego, logistycznego i kadrowego. A także przedsiębiorstw, które potrafią przełożyć pomysł technologiczny na produkt działający w rzeczywistych warunkach gospodarstwa.

Tylko w ostatnich latach Metal-Fach zainwestował aż 40 mln zł w modernizację linii produkcyjnych. Fabryka została wyposażona m.in. w dziewięć robotów spawalniczych, siedem laserów tnących oraz 31 maszyn numerycznych – centrów tokarskich i frezarskich. Firma posiada także własne laboratoria kontroli jakości, centrum badawcze kół oraz nowoczesną malarnię z systemem kataforezy.

Rolnik przyszłości będzie zarządzał danymi

Technologia zmienia jednak nie tylko to, jakie maszyny produkują firmy, ale też sposób myślenia o samym gospodarstwie. Podczas tegorocznego I Forum Rolniczego Województwa Podlaskiego, zorganizowanego przez grupę PolskaPress, Paweł Waleryś, konsultant ds. technologii w firmie Metal-Fach, zwracał uwagę, że konkurencyjność współczesnego gospodarstwa coraz mocniej zależy od umiejętności wykorzystywania informacji.

– Jeżeli nie będziemy w stanie analizować danych własnego gospodarstwa i porównywać z rynkiem, to nie jesteśmy w stanie nowocześnie gospodarzyć – zauważył.

To jedna z najważniejszych zmian zachodzących w rolnictwie. Nowoczesna maszyna nie jest już tylko mechanicznym narzędziem. Coraz częściej jest elementem systemu, który zbiera informacje, wykonuje zadania z określoną precyzją, komunikuje się z innymi urządzeniami i pomaga rolnikowi podejmować decyzje.

W tym kontekście coraz częściej mówi się o rolnictwie 4.0, a następnie także o rolnictwie 5.0. Pierwsze opiera się przede wszystkim na cyfryzacji, automatyzacji i wykorzystaniu danych. Kolejny etap będzie wymagał jeszcze większej integracji człowieka, maszyn, sztucznej inteligencji i systemów zarządzania. Zmiana pokoleniowa może ten proces przyspieszyć.

– Myślę, że to nowe pokolenie rolników, które przychodzi, mało tego, że się nie boi, ono żąda tych zmian właśnie w kierunku automatyzacji – mówił Waleryś.

Nie oznacza to jednak, że technologia rozwiązuje wszystkie problemy. Jednym z największych wyzwań może okazać się właśnie człowiek. Im bardziej skomplikowane stają się systemy, tym większe znaczenie mają kompetencje osób, które potrafią je wdrożyć, obsługiwać i interpretować generowane przez nie dane. Dlatego rozwój agro-tech będzie wymagał nie tylko

eprasa.pl faffdf7b07

inwestycji w maszyny, ale także w edukację i szkolenia.

Podlaska specjalizacja: mleko i automatyzacja

Jeżeli województwo podlaskie ma budować swoją markę jako centrum agro-tech, jednym z naturalnych fundamentów jest produkcja mleka. Region dysponuje silnym zapleczem gospodarstw mlecznych, przemysłem przetwórczym i firmami, które tworzą technologie dla hodowców. Jedną z nich jest Euromilk. Firma koncentruje się na dwóch obszarach: systemach zadawania pasz oraz optymalizacji nawożenia organicznego. Produkuje m.in. wozy paszowe, zrobotyzowane systemy żywienia stada, rozrzutniki obornika i wozy asenizacyjne.

Idea jest szersza niż samo dostarczenie pojedynczej maszyny. Chodzi o możliwie pełne zamknięcie obiegu w gospodarstwie – od produkcji i zadawania paszy, przez efektywność produkcji mleka, po gospodarowanie nawozami organicznymi.

W gospodarstwie mlecznym automatyzacja ma szczególne znaczenie. Zwierzęta wymagają regularnego karmienia i opieki niezależnie od tego, czy trwa intensywny sezon prac polowych, czy rolnik ma inne obowiązki.

Marcin Szepietowski, dyrektor generalny Euromilk, podczas Forum Rolniczego, wskazywał, że proste rozwiązania automatyzujące pracę przy stole paszowym mogą przynieść wymierne efekty.

– Przy prostym robocie, który podgarnia pasze, średni wzrost produkcji mleka to jest około 1,5 litra na jedną krowę dziennie – mówił.

Według danych i obserwacji przedstawianych przez firmę, przy stadzie około 100 sztuk bydła może to oznaczać znaczący efekt ekonomiczny. Nie chodzi jednak wyłącznie o zwiększenie produkcji, bo równie ważna jest organizacja pracy. Roboty Euromilk mogą wykonywać swoje zadania wielokrotnie w ciągu doby. EM Falcon i EM Lizard mają automatyzować m.in. podgarnianie i zadawanie paszy, dzięki czemu rolnik nie musi poświęcać na te czynności kolejnych godzin każdego dnia.

Według danych przedstawionych przez Euromilk, zastosowanie zaawansowanych systemów może ograniczyć nakład pracy ludzkiej nawet o 70 proc., czyli o ponad 1000 godzin rocznie. Zastąpienie tradycyjnych ciągników automatycznym wozem paszowym Falcon ma z kolei przekładać się na spadek zużycia energii i paliwa o 40–60 proc., a precyzyjne mieszanie TMR i częste podgarnianie paszy mogą ograniczać jej straty o 5–15 proc. A to właśnie takie wskaźniki są dla rolnika najważniejsze. Bo nawet najbardziej zaawansowana musi odpowiedzieć na proste pytanie: czy gospodarstwo dzięki niej działa lepiej i bardziej efektywnie?



FOT. METAL-FACH

Produkowany w firmie Metal-Fach N272 VIKING to zaawansowany rozrzutnik obornika zaprojektowany z myślą o maksymalnej wydajności i wygodzie pracy w każdych warunkach

Obora jako środowisko dla sztucznej inteligencji

Najbardziej interesującym przykładem technologicznego przesunięcia, są autonomiczne roboty pracujące w oborach. Marcin Bukowski, dyrektor marketingu Euromilk, zwraca uwagę, że wyzwaniem nie jest samo stworzenie robota, lecz nauczenie go funkcjonowania w realnym gospodarstwie.

- Duża część obór była budowana dekady temu, co sprawia, że roboty muszą radzić sobie z nierównymi posadzkami, wąskimi przejazdami, progami czy zakrętami. Nasze systemy muszą być na tyle inteligentne, aby adoptować się do otoczenia. Kolejnym wyzwaniem z którym musieliśmy się mierzyć są ekstremalne warunki pracy naszych maszyn - pył, wilgoć, mróz, upał, w wyniku czego musieliśmy zadbać o efektywne zabezpieczenie czujników laserów czy kamer, tak aby sztuczna inteligencja widziała oborę bezbłędnie przez lata. Roboty również potrzebują wymiany danych i możliwości serwisu, tymczasem na terenach wiejskich zasięg bywa kiepski, a sama konstrukcja obór działa jak klatka Faradaya. Nasze roboty muszą być w pełni autonomiczne nawet w momencie chwilowej utraty połączenia z siecią - wyjaśnia dyrektor Bukowski.

Technologicznie nasze rozwiązania nie ustępują produktom producentów z Zachodu, a wręcz Lizard i Falcon oferują możliwości, których u konkurencji nie znajdziemy

To dowód na to, że technologie rozwijane na Podlasiu powstają w konkretnych warunkach i rozwiązują realne problemy, a nie są jedynie demonstracją możliwości sztucznej inteligencji.

Jednocześnie transformacja technologiczna nie nastąpi wszędzie w tym samym tempie. Na Podlasiu nadal funkcjonuje wiele małych gospodarstw, w których utrzymuje się 10–20 krów. W takich gospodarstwach pełna automatyzacja często nie jest ekonomicznie uzasadniona. Marcin Bukowski nie przewiduje więc szybkiego przejścia wszystkich podlaskich obór na model całkowicie autonomiczny.

– Na Podlasiu wciąż duży udział w produkcji mleka mają małe, tradycyjne gospodarstwa. Jeżeli miałbym jednak podać jakąś datę, to myślę, że do 2035 przyjdzie nam jeszcze poczekać – mówi.

Agro-tech nie oznacza bowiem, że każde gospodarstwo będzie wyglądało jak zautomatyzowana fabryka. Technologia musi być dopasowana do skali produkcji, modelu biznesowego i możliwości inwestycyjnych gospodarstwa.

Podlaskie kontra Zachód

Czy w takim razie nasz region może konkurować technologicznie z Holandią czy Niemcami? Zdaniem przedstawiciela Euromilk bariera technologiczna wcale nie musi być najważniejszym problemem.

– Technologicznie nasze rozwiązania nie ustępują produktom producentów z Zachodu, a wręcz Lizard i Falcon oferują możliwości, których u konkurencji nie znajdziemy – przekonuje Marcin Bukowski.

Jego zdaniem różnica dotyczy przede wszystkim skali produkcji. Podlaskie ma mniejszą bazę przemysłową niż największe europejskie centra technologiczne, ale posiada coś równie istotnego: skoncentrowany ekosystem produkcji mleka. A to oznacza, że rolnictwo, przemysł maszynowy, przetwórstwo mleka i rozwijające się technologie mogą wzajemnie się napędzać. – Dołączając do tego przemysł mleczarski, który dzięki efektowi późnego startu jest niejednokrotnie nowocześniejszy od zachodniego, mamy przepis, aby w niedalekiej przyszłości śmiało móc nazywać się stolicą mlecznego agro-techu – uważa Bukowski.

Największa zmiana może jednak polegać na tym, że przyszłość agro-tech nie będzie należała do pojedynczych maszyn. Rolnik nie będzie potrzebował tylko nowego ciągnika, robota czy wozu paszowego, ale całego systemu. Maszyna ma zebrać dane, robot wykonać pracę, a system zarządzania - przeanalizować informacje.

Metal-Fach rozwija technologie związane z mechanizacją, automatyzacją i precyzją pracy maszyn. Euromilk koncentruje się na automatyzacji żywienia i hodowli. Wspólnym mianownikiem obu firm jest zwiększanie wydajności przy jednoczesnym ograniczaniu kosztów pracy, energii, paliwa i strat materiałowych. Do tego dochodzi gospodarka obiegiem zamkniętym. Optymalizacja nawożenia organicznego może być częścią tego samego systemu: odpady z jednego procesu stają się zasobem dla kolejnego. Właśnie tutaj może pojawić się przewaga regionu – niekoniecznie w pojedynczym urządzeniu, ale w połączeniu wielu technologii.

Metal-Fach podkreśla również znaczenie ograniczania wpływu produkcji na środowisko. Firma inwestuje w technologie produkcyjne ograniczające emisję lotnych związków organicznych, a rozwój maszyn ma uwzględniać zarówno efektywność gospodarstw, jak i ochronę środowiska.

Podobne podejście widoczne jest w technologiach Euromilk. Precyzyjne żywienie oznacza nie tylko oszczędność paszy. Może również wpływać na sposób funkcjonowania zwierząt. Według przedstawicieli firmy systemy Lizard i Falcon mają stabilizować rytm żywienia, ograniczać sortowanie paszy i wspierać prawidłowe funkcjonowanie układu trawiennego krów. W tym modelu ekonomia i dobrostan zwierząt nie muszą być przeciwstawnymi wartościami. Dobrze zaprojektowana technologia ma jednocześnie ograniczać straty i lepiej odpowiadać na biologiczne potrzeby zwierząt.

eprasa.pl faffdf7b07

SPORT

Bramkarz Jagiellonii podbił serca polskich kibiców. A jak się relaksuje Sławomir Abramowicz? Gra na skrzypcach i gitarze oraz w szachy

O Sławomirze Abramowiczu jest dziś bardzo głośno, głównie za sprawą jego świetnego debiutu w reprezentacji Polski. Bramkarz Jagiellonii zaliczył we wtorek kilka udanych interwencji, walnie przyczyniając się do tego, że Biało-Czerwoni uratowali remis w meczu ze Szwecją 1:1. W każdym okienku transferowym mówi się o jego odejściu z Dumy Podlasia. Obecnie portal Transfermarkt wycenia Abramowicza na 5 mln euro. Jest to najwyższa wartość spośród wszystkich piłkarzy Jagi

Tomasz Dworzańczyk, Mariusz Klimaszewski,



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Sławomir Abramowicz zadebiutował w pierwszej drużynie Jagiellonii Białystok 1 września 2022 r.

Sławomir Abramowicz po raz drugi pojawił się na zgrupowaniu reprezentacji Polski. Podczas poprzedniego – w październiku – był tylko rezerwowym, gdyż polskiej bramki strzegł Marcin Bułka. Abramowicz znalazł się tam zresztą tylko dlatego, że Kamil Grabara miał kontuzję i selekcjoner Jan Urban wysłał powołanie awaryjne.

Na listopadowe zgrupowanie Abramowicz jechał już z większymi nadziejami na debiut, bo ubył mu kolejny konkurent do gry (Bułka złapał kontuzję). Mimo to, w pierwszym meczu z Rumunią Jan Urban postawił na bardziej doświadczonego Bartłomieja Drągowskiego, choć pierwotnie awizowano występ Abramowicza.

Po średnim występie Drągowskiego Urban zdecydował się postawić na Abramowicza, który w ten sposób zadebiutował w pierwszej reprezentacji. Jego postawa była zaskoczeniem dla wielu kibiców w Polsce, ale nie dla fanów Jagiellonii Białystok, którzy od kilku lat wiedzą, że w bramce stoi fachowiec.

Spełnił piłkarskie marzenie

Sławomir Abramowicz po meczu nie ukrywał radości, że zrealizował jedno ze swoich największych piłkarskich marzeń,

– Bardzo się cieszę, że udało się zadebiutować w pierwszej reprezentacji, spełniłem swoje największe marzenie w piłkarskim życiu. Jestem zadowolony ze swojego występu. Na pewno nie był to zwykły mecz, każdy kontakt dużo ważył. Było kilka udanych interwencji, a która była najtrudniejsza? Trudno powiedzieć, ale na pewno ta nogami, kiedy na linii bramkowej złapałem strzał z bliska. No i ta w końcówce, kiedy trochę antycypowałem przy strzale zawodnika z pola karnego i poszedłem w ciemno w lewą stronę. Czy czuję się już numerem jeden? Na pewno pokazałem, że chcę się liczyć w tej rywalizacji – mówił Abramowicz tuż po meczu przed kamerami TVP.

Po meczu golkiper Jagi zbierał zasłużone gratulacje od kolegów z drużyny, a także od przeciwników, którzy także docenili jego występ.

Remis w meczu ze Szwecją ostatecznie niewiele dał, ale to już było wiadomo przed meczem, że Polska straciła szansę na awans do grupy A Ligi Narodów. Ostatecznie Biało-Czerwoni zajęli trzecie miejsce za Szwecją i Bośnią i Hercegowiną, wyprzedzając jedynie Rumunię.

Wart 5 mln euro

Abramowicz to wychowanek Victorii Sulejówek. W Jagiellonii pojawił się w 2021 roku, jako 17-latek. Przyszedł wówczas z Polonii Warszawa i związał się z Jagą trzyletnim kontraktem.

Na swoją szansę w pierwszym zespole czekał jednak dość długo. Debiutu doczekał się w końcu po roku – 1 września 2022 roku wystąpił w meczu Pucharu Polski z Odrą Opole, wygranym po dogrywce 1:0. Miesiąc później wystąpił także w kolejnej rundzie PP w potyczce z Lechią Zielona Góra, ale był to blamaż białostockiego zespołu, który przegrał 1:3 i pożegnał się z tymi rozgrywkami.

Debiut w ekstraklasie Abramowicz zaliczył 11 marca 2023 roku, w wygranym meczu z Górnikiem Zabrze 2:1 (sezon 22/23), później broniąc jeszcze białostockiej bramki w końcówce sezonu z Cracovią Kraków (1:1) i Lechem Poznań (0:2).

W sezonie mistrzowskim był zmiennikiem Zlatana Alomerovica – w ekstraklasie nie rozegrał żadnego meczu, występując jedynie w Pucharze Polski, gdzie Jaga dotarła do półfinału.

Abramowicz na dobre stał się pierwszym bramkarzem Jagiellonii w kolejnym sezonie, gdzie bronił praktycznie w większości oficjalnych meczów. Łącznie uzbierał wówczas 52 występy zarówno w lidze, jak i PP, a także w europejskich pucharach. Już wtedy mówiło się, że po sezonie może opuścić Jagiellonię.

– Nie wiem, co się wydarzy. Jeśli zgłosi się jakiś klub z konkretną ofertą, na pewno ją rozważę. Nie zmartwię się jednak, jeśli zostanę na kolejny sezon – mówił po sezonie Abramowicz.

I tak się stało. Młody bramkarz przedłużył kontrakt z Jagiellonią, rozgrywając kolejny dobry sezon w Białymstoku. Obecna umowa wygasa z końcem sezonu 2027/28, więc białostocki klub ma jeszcze sporo czasu, by sprzedać Abramowicza za godne pieniądze.

– Mi się nigdzie nie spieszy, ale zdaję sobie sprawę, że żeby się dalej rozwijać, potrzebny jest krok naprzód. Jeśli chodzi o ligę, w jakiej bym się widział, to jest to angielska Premier League – podkreśla w wywiadach bramkarz.

Obecnie portal Transfermarkt wycenia Abramowicza na 5 mln euro. Jest to najwyższa wartość spośród wszystkich piłkarzy Jagi. Czy po meczu ze Szwecją wartość białostockiego bramkarza wzrośnie? Można na to liczyć.

Nie żyje tylko futbolem. Jest jeszcze muzyka i wiara

– Myślę, że jest dużo ciekawych rzeczy poza piłką, które człowiek może rozwijać. Pamiętajmy, że piłka jest ważna, nie najważniejsza – mówi Sławomir Abramowicz, który w wieku 22 lat zadebiutował w seniorskiej reprezentacji Polski.

Największą pasją golkipera Jagiellonii, oczywiście obok futbolu, jest – o czym wielu już wie – gra na skrzypcach. Ostatnio Sławomir Abramowicz dał popis gry na skrzypcach podczas uroczystości 10-lecia Liceum Mistrzostwa Sportowego Jagiellonii.

Zamiłowanie do muzyki Abramowicz wyniósł z domu. Jego tata, pan Artur miał swój zespół, grał na gitarze, śpiewał, a z przyszłą żoną poznał się na chórze.

- Muzyka była więc w naszym domu czymś naturalnym. Cała nasza trójka chodziła do szkoły muzycznej. Ja grałem na skrzypcach, brat na gitarze, siostra na instrumentach klawiszowych. Zdarzało się, że w niedzielny wieczór po prostu braliśmy instrumenty i wspólnie coś graliśmy. Dużo improwizowaliśmy. Jazz,

eprasa.pl faffdf7b07

blues, starsze przeboje. Sting, Johnny Cash, Joe Bonamassa... Takie klimaty. Mam dobry słuch, więc jeśli coś usłyszę, to zazwyczaj potrafię później zagrać – mówił bramkarz reprezentacji dla portalu Łączy Nas Piłka.

Sławek jest jednym z trójki dzieci. Ma siostrę Różę oraz brata Bogumiła, którzy razem z nim chodzili do szkoły muzycznej, ale także cała trójka lubi sport. Róża próbuje swoich sił w lekkiej atletyce, Bogumił gra w piłkę na poziomie III ligi, ale największą sportową karierę zrobił właśnie Sławek. Zaczął w Victorii Sulejówek pod okiem trenera Dariusza Dźwigały, później była Escola Warszawa, Polonia Warszawa, Jagiellonia i... seniorska kadra Polski.

Popis gry na skrzypcach bramkarz Jagiellonii dał także w jednym z materiałów UEFA przed meczami Dumy Podlasia w Lidze Konferencji. Abramowicz zagrał utwór kibiców Jagiellonii: „Jagiellonio, Klubie mój...”

Sławomir Abramowicz lubi kontakt z kibicami, a oni wprost uwielbiają swojego idola. Na spotkanie z nim, zorganizowane przed obecnym sezonem w fan shopie Jagiellonii w centrum Białegostoku, kolejka fanów była długa na ponad sto metrów. Kibice mogli porozmawiać z piłkarzem, zdobyć jego autograf oraz zrobić z nim zdjęcie i kupić specjalną koszulkę z numerem „50” i z jego autografem. Bramkarz dla wszystkich znajdował czas i odpowiadał z uśmiechem na ich pytania.

Muzyka nie jest jedynym poza piłkarskim zainteresowaniem bramkarza reprezentacji Polski. Abramowicz lubi też grać w szachy i spacerować ze swoim golden retrieverem. Gdy był małym chłopakiem, interesował się hodowlą zwierząt egzotycznych, terrarystyką.

Jak kilkukrotnie przyznawał, w jego życiu istotną rolę odgrywa wiara. Zawsze modli się przed meczem, często też czyta urywki z Pisma Świętego.

ZŁOTA SETKA

PGE, Tauron, Enea i Energa dopiero się rozpędzają. Przed nimi kolejne projekty

Spółki energetyczne – pomimo gorszych warunków pogodowych – przyspieszyły inwestycje

Marek Knitter

Nakłady inwestycyjne PGE, Tauronu, Energi i Enei w I półroczu 2026 r. osiągnęły wartość około 12,5 mld zł, co oznacza, że cztery największe grupy zrealizowały mniej niż połowę swoich rocznych planów inwestycyjnych. To jednak i tak tempo wyraźnie wyższe niż w poprzednich latach, co tylko potwierdza, że 2026 r. jest okresem intensywnej modernizacji sieci, rozbudowy OZE oraz zwiększania bezpieczeństwa systemu.

Wszystkie spółki mają bardzo ambitne plany inwestycyjne. Należy jednak zwrócić uwagę na pewne różnice wynikające z faktu, że nie wszystkie posiadają w swoich grupach bloki węglowe czy kopalnie węgla. Dlatego na przykład prognozowane nakłady inwestycyjne PGE muszą uwzględniać modernizację bloków węglowych, choć brak jest obecnie szczegółów dotyczących przyszłości tych jednostek po 2028 roku. We wszystkich spółkach widać jednak podobny schemat inwestycji. Jednocześnie firmy wskazują na zabezpieczenie ogromnych środków finansowych na kolejne gigantyczne wyzwania inwestycyjne.

Pierwsze półrocze było dla spółek energetycznych pod względem wyników udane, choć w pojedynczych przypadkach widać pewną zadyszkę. Nie zmienia to jednak oceny całego roku przez zarządy, które podtrzymują również plany dotyczące nakładów inwestycyjnych. Mają one być jeszcze wyższe niż w minionym pierwszym półroczu.

Enea: 3,15 mld zł nakładów i dalszy rozwój OZE

Grupa Enea zakończyła pierwsze półrocze 2026 r. z 1,5 mld zł zysku netto wobec 1,93 mld zł rok wcześniej. Przychody ze sprzedaży wyniosły 12,86 mld zł wobec 13,81 mld zł rok wcześniej. Na wyniki wpływały m.in. niższe ceny sprzedaży węgla w segmencie wydobycia oraz niższa marżowość w obrocie.

Mimo słabszych rezultatów grupa utrzymuje wysokie tempo inwestycji. W pierwszych sześciu miesiącach roku przeznaczyła na inwestycje 3,15 mld zł wobec 3,45 mld zł rok wcześniej i wobec planowanych 4,9 mld zł. Przesunięcia wynikają głównie z harmonogramów budowy bloków CCGT w Kozienicach i prac w Połańcu, jednak spółka podtrzymuje tegoroczny plan inwestycyjny na poziomie 9,08 mld zł.

Inwestycje obejmują rozwój nowych mocy, sieci dystrybucyjnych, magazynowania energii i przygotowanie przyszłych dostaw paliw. Enea sfinalizowała przejęcia farm wiatrowych Zaklików i Nowe Miasto Lubawskie oraz pozyskała ponad 417 mln zł finansowania z BGK w ramach KPO na rozwój projektów fotowoltaicznych o mocy około 268 MW.

– Zwiększyliśmy potencjał wytwórczy z OZE w Grupie Enea. Sfinalizowaliśmy kolejne transakcje przejęcia farm wiatrowych, jednocześnie pozyskując ponad 417 mln zł finansowania z BGK w ramach KPO na rozwój projektów PV o mocy ok. 268 MW. Równolegle rozwijamy projekty magazynowania energii – powiedział prezes Enei Grzegorz Kinelski.

Pierwsze półrocze było dla spółek energetycznych pod względem wyników udane, choć w pojedynczych przypadkach widać zadyszkę. Nie zmienia to jednak oceny całego roku przez zarządy, które podtrzymują plany dotyczące nakładów inwestycyjnych. Mają one być jeszcze wyższe niż w minionym pierwszym półroczu

Energa: 2 mld zł na sieci, OZE i źródła gazowe

Energa poprawiła wyniki. Przychody wzrosły o 3 proc. rdr do 11,2 mld zł, a zysk netto zwiększył się o 56 proc. do 1,3 mld zł. Nakłady inwestycyjne wyniosły 2 mld zł i były o 3 proc. wyższe niż rok wcześniej. 62 proc. tej kwoty przypadło na dystrybucję. Środki przeznaczono m.in. na rozbudowę i modernizację 1745 km linii. Do sieci przyłączono 30 tys. nowych odbiorców oraz 332 MW nowych źródeł OZE. Kontynuowana była też przebudowa infrastruktury do standardów Smart Grid.

Moc zainstalowana źródeł grupy przekroczyła 2 GW, z czego 62 proc. stanowią OZE. Produkcja energii z odnawialnych źródeł wzrosła o 26 proc. rdr, a OZE odpowiadały za 53 proc. całej produkcji energii elektrycznej.

Drugim filarem inwestycji pozostają źródła gazowe. Energa realizuje projekty czterech bloków gazowo-parowych w Grudziądzu, Gdańsku i Ostrołęce. W I półroczu prowadzono zaawansowane prace przy CCGT Gdańsk i CCGT Grudziądz II. Grudziądz I przeszedł do kolejnego etapu realizacji, a na początku III kwartału doszło do pierwszego zapłonu turbiny gazowej i synchronizacji generatora z KSE.

W całym roku nakłady inwestycyjne grupy mają wynieść około 4 mld zł.

PGE: miliardy na gaz, magazyny energii i offshore

PGE osiągnęła 3,95 mld zł zysku netto wobec 7,19 mld zł straty rok wcześniej. Przychody wzrosły do 32,71 mld zł z 30,97 mld zł rok wcześniej.

Ciąg dalszy na str. 27

REKLAMA 0011613608

PARTNERZY STRATEGICZNI

PARTNERZY GŁÓWNI

ORGANIZATOR

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

PARTNERZY MERYTORYCZNI

PATRONAT HONOROWY

PATRONAT MEDIALNY

eprasa.pl faffdf7b07

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

POW. KOLNEŃSKI

Leman. Kurpiowska świątynia

Kiedy spotykam na drodze moich podróży drewnianą świątynię jakiegokolwiek wyznania religijnego, nie ma takiej siły, która by powstrzymała mnie od wejścia w jej progi. Tak też było, gdy znalazłem się w urokliwej wsi Leman, położonej w gminie Turośl, ok. 30 km od powiatowego Kolna.

Nad wsią dominuje ciekawy architektonicznie, drewniany, rzymskokatolicki kościół pw. św. Rocha, wraz z wolno stojącą, także drewnianą, zabytkową wieżą dzwonniczą. Jeden z mieszkańców tej wsi powiedział mi, że jest to jedna z czterech wpisanych do rejestru zabytków świątyń, określanych mianem kościołów w stylu kurpiowskim. Trzy pozostałe znajdują się w Turośli w pow. kolneńskim oraz we wsiach Dąbrówka i Łyse w pow. ostrołęckim. Ich charakterystyczną cechą jest oryginalna fasada. Dominują w niej dwie wieże – w dolnej części kwadratowe, oszalowane pionowymi deskami, zaś w części górnej wieże stają się ośmiobokami pokrytymi płycinami. Wieńczą je ostrosłupowe hełmy z metalowymi krzyżami.

Istotną cechą charakteryzującą styl kurpiowski jest także występujący we frontowej elewacji kościoła w Lemanie prawie klasycystyczny tympanon, czyli trójkątny szczyt usytuowany pomiędzy dwiema narożnymi strzelistymi wieżami.





Po jednonawowym wnętrzu kościoła w Lemanie oprowadzał mnie ks. proboszcz Roman Zaręba. Duchowny doskonale zna ciekawą historię tej wsi, a także każdy architektoniczny szczegół tej świątyni, trzeciej już w kilkuwiekowej historii wsi. Pierwszą świątynią była niezbyt duża kaplica zbudowana w 1808 r. Niestety, w 1832 r., a więc w czasie Powstania Styczniowego, strawił ją ogień i w jej miejsce w latach 1860-1868 miejscowa społeczność wiernych zbudowała mały kościółek, który istniał aż do 1925 r., gdy z inicjatywy wielce zasłużonego dla tej parafii ks. Czesława Dziondziaka wzniesiono w Lemanie do dziś istniejący kościół pw. św. Rocha.

Halowe wnętrze tej świątyni pokryte jest w całości – wraz ze stropem – ciekawie ułożoną drewnianą boazerią z wieloma rzeźbionymi elementami ludowej sztuki kurpiowskiej. Poza ołtarzem głównym (z dominującym w nim obrazem św. Rocha) są tam też dwie ciekawie zaaranżowane boczne kaplice z wizerunkami Maryi Królowej Polski i Jezusa na Krzyżu. Niezwykłe jest też zwieńczenie wewnętrznych połaci dachowych nawy – umiejscowiony został tam ciąg wyrzeźbionych elementów różańca. Kończąc zwiedzanie tej pięknej, kurpiowskiej świątyni warto zatrzymać się na stopniach alejki prowadzącej do kościoła, przed szklaną kapliczką z pełnowymiarową rzeźbą niezwykle popularnego w naszym regionie św. Jana Nepomucena – kapłana i męczennika żyjącego w latach 1348–1393, uznawanego za patrona osób tonących, powodzian, a także świętego, który chroni ludzi i pola przed powodziami i suszami.

POW. HAJNOWSKI

Orzeszkowo. Cerkiew

Orzeszkowo to wieś znana już w XVI wieku z osiadłych w niej wówczas ponad 120 puszczańskich osoczników. Zajmowali się oni przygotowaniami do polowań oraz obławami na zwierzęta podczas królewskich łowów w Puszczy Białowieskiej. Nazwa wsi prawdopodobnie pochodzi od słowa Oreszko – nazwiska jednego z pierwszych osoczników osiadłych w tej wsi.

Dzisiejsze Orzeszkowo to spora miejscowość, liczącą nieco poniżej 400 mieszkańców. Przez cały rok odwiedza ją mnóstwo młodzieży i wszyscy chcą zajrzeć w progi owianej już legendami Chatki Baby Jagi. Także i ja tam byłem, poddany przy okazji mnóstwu wymyślnych tortur zadawanych mi przez straszliwą prześladowczynię bajkowego Jasia i Małgosi. I o dziwo każda kolejna z nich sprawiała mi coraz większą przyjemność. Ciągle więc mam nadzieję na powtórną tam wizytę.

Dziś zatem dowiedziawszy się, że Baba Jaga podobno poszła do lasu po chrust, aby rozpalić słynny piec do przypalania w nim swoich gości, wracam do Orzeszkowa. Chcę zobaczyć tam także inne ciekawe budowle i miejsca. Z całą pewnością należy do nich wzniesiona przed blisko siedemdziesięciu laty, pokryta jasnobrązową szalówką drewniana parafialna cerkiew pw. Wniebowstąpienia Pańskiego.

Została ona wzniesiona w konstrukcji zrębowej na planie prostokąta z małą kruchtą, nad którą wznosi się wieża dzwonnicza, a jej wnętrzu uroku dodaje trójboczne prezbiterium z tradycyjnym, dwupoziomowym białym ikonostasem.

Jak opowiadał mi proboszcz tej parafii ksiądz Rafał Wawreniuk, miejscowi wierni ciągle nie mogą



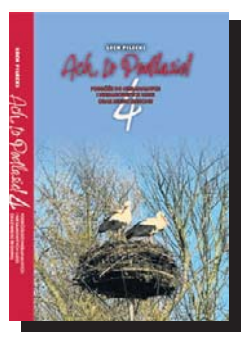
odżałować, że przed siedemdziesięciu laty nie zaakceptowali wykonanego wówczas dla ich cerkwi ikonostasu autorstwa słynnego artysty malarza i ikonografa Jerzego Nowosielskiego. W efekcie tego nie doszło również do realizacji kompleksowego wystroju wnętrza tej cerkwi według projektu Jerzego Nowosielskiego. Tak więc przeznaczony dla Orzeszkowa ikonostas wielkiego mistrza cerkiewnych dzieł zdobi obecnie cerkiew pw. Zaśnięcia Bogurodzicy w Krakowie.



Lech Pilecki

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



eprasa.pl faffdf7b07

Ceny fachowców szokują – Str. 21

MŁODZI, CO Z WAMI, DO CHOLERY?!

– Str. 18-19



BT

eprasa.pl faffdf7b07

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl faffdf7b07



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl faffdf7b07

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. – Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

– To nie powinno się wydarzyć – te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę 16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. – Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. – Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto – mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, liceum ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce, i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 roku z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? – Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki)- mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej – czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9 listopada po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" – przekazała prokuratura.

Nauczyciel doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. – Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach, jak policja, nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po wypadku podczas zajęć 4 listopada dyrekcja ZS zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się „w sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to artykuł 157 paragraf 1 Kodeksu karnego, czyli uszkodzenie ciała – spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej siedmiu dni. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o artykuł 160 kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania, gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie – tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

– Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację – mówi prokurator Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

– Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu bronioznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy – nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyciela to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki – kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach", szczególnie gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko-mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi – w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

– Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki – podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. – Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć – wyjaśnił prokurator Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu wrócimy.

©℗

eprasa.pl faffdf7b07

OBYCZAJE

Ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle, wałki i szpachle w swoje ręce

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie”

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 złotych

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka” kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut oka na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Za pomocą YouTube’a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek”.

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube’a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw wybudowałem mój, potem córki, a teraz stawiam syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc buduję popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu”; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS”; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić”; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont” czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam”.

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki”

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, nie po kursie na YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki, specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze, a ja też mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na remont, chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?”. Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00 i kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. I tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawane za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi, bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania nie znalazłam, ale nadal będę szukać.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Adamem Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl faffdf7b07

NOWOTWÓR TO NIE WYROK. TO POCZĄTEK WALKI O ŻYCIE

Trzy kobiety, trzy historie i jedna siła. „Nie ma na co czekać. Trzeba się badać i nie tracić nadziei”

Za każdą diagnozą kryje się człowiek. Za każdym wynikiem badania - emocje, strach, pytania i niepewność o jutro. Małgorzata, Kazimiera i Małgorzata opowiedziały o swoim życiu z chorobą nowotworową. Każda przeszła inną drogę, każda mierzyła się z innymi doświadczeniami. Łączy je jednak coś niezwykle ważnego: odwaga, nadzieja i przekonanie, że nawet w najtrudniejszych chwilach warto szukać światła.

Barbara Galas



Małgorzata Skawińska, 45 lat. Rak piersi



Kazimiera Wilk, 74 lata. Nowotwór jajnika



Małgorzata Kawalec, 50 lat. Nowotwór nerki

FOT. BARBARA GALAS

Małgorzata Skawińska, 45 lat. „Siła jest w nas, ale też w ludziach, którzy są wokół”

Diagnozę usłyszała tuż po Świętach Wielkanocnych w tym roku. Rak piersi. Ma 45 lat i, jak sama przyznaje, nigdy nie przypuszczała, że choroba nowotworowa może dotknąć właśnie ją.

W jej rodzinie kobiety nie chorowały na raka. Wcześniej wykonywała mammografię, dlatego czuła się względnie bezpiecznie. Jednak regularne badania nie uśpiły jej czujności. Dzięki samobadaniu piersi zauważyła niepokojącą zmianę.

- Kiedy wyczułam guzek, nie czekałam. Umówiłam się na USG, a następnie rozpoczęłam dalszą diagnostykę. Pomogła mi w tym czasie moja przyjaciółka, która mnie wspiera od samego początku - opowiada Małgorzata.

Diagnoza była ciosem, ale Małgorzata postanowiła działać. Jak opowiada, wcześniejsze życiowe kryzysy nauczyły ją odnajdywać się w trudnych sytuacjach. Skupiała się na tym, co trzeba zrobić tu i teraz.

- Podeszłam do tego zadaniowo, podzieliłam to sobie na etapy i realizowałam to, co było w danym etapie - wspomina.

Kwiecień upłynął jej na badaniach i poszukiwaniu odpowiedzi. Starała się nawet pracować, choć jej codzienność podporządkowana była kolejnym wizytom i procedurom medycznym. Później przyszła chemioterapia. Były łzy, trudne momenty i chwile zwątpienia. Była też nadzieja. Małgorzata nie ukrywa, jak ogromne znaczenie miało dla niej wsparcie innych ludzi. Szczególne miejsce w tej historii zajmuje mąż, ale również przyjaciółki, przyjaciele i osoby, które często zwykłą wiadomością, telefonem czy krótkim pytaniem „jak się czujesz?” potrafiły dodać jej sił.

- W trudnych czasach szukajcie ludzi, po prostu - apeluje.

Obecność bliskich miała ogromny wpływ na jej samopoczucie. Czasami wystarczyła drobna wiadomość, nagranie czy gest pamięci, by poczuć, że nie jest sama. Dziś mówi o sobie, że jest w procesie zdrowienia, a nie choroby. Ma bardzo dobre rokowania i podkreśla, jak ważne były szybka reakcja, odpowiednia diagnostyka, leczenie celowane oraz zaufanie do lekarza.

Nie udaje, że było łatwo. Nie twierdzi też, że przez cały czas była silna. Wie, że chwile załamania są częścią tej drogi. Chce jednak dotrzeć do kobiet, które w obliczu diagnozy tracą nadzieję.

- Siła jest w nas, ale też i w ludziach, którzy są wokół - mówi Małgorzata.

Kazimiera Wilk, 74 lata. „Nie poddaję się. Trzeba cieszyć się każdym dniem”

Cztery lata temu przeszła operację z powodu raka jajnika, a następnie chemioterapię. Choroba została wykryta w trzecim stadium, kiedy guz miał prawie 17 centymetrów i ponad cztery litry płynu.

- Początkowo nie przypuszczałam, jak poważna jest sytuacja. Zaczęło się od złego samopoczucia. Odwiedzałam lekarza rodzinnego, a później zgłosiłam się do ginekologa. Co ciekawe, zaledwie osiem miesięcy wcześniej badałam się i wszystko było dobrze - opowiada Kazimiera.

Kiedy usłyszała diagnozę, spodziewała się już, że może być coś nie tak. Nie załamała się jednak. Postanowiła walczyć i zaufała lekarzom. Leczenie było długie. Po operacji przeszła sześć cykli chemioterapii dożylnej, a następnie przez trzy lata przyjmowała leki w tabletkach. Dziś znajduje się w całkowitej remisji. Nadal pozostaje pod opieką poradni, ponieważ po chemioterapii zmaga się z neuropatią, która powoduje dolegliwości w obrębie rąk i nóg. Regularnie korzysta z kroplówek przeciwbólowych.

Jej droga do zdrowia nie była łatwa również ze względu na sytuację rodzinną. Mieszka sama, a w czasie, kiedy przechodziła operację, dzień później zmarła jej synowa. Syn, który sam przeżywał ogromną tragedię, odwiedzał ją codziennie. Kazimiera wspomina, że w tamtym czasie oboje potrzebowali wsparcia. Dzisiaj cieszy ją to, co dla wielu osób jest zwyczajnym elementem dnia.

- Teraz żyję z dnia na dzień. Nie robię wielkich planów. Po prostu wstaję rano, cieszę się, że słoneczko świeci, i robię co chcę - opowiada. Ma też bardzo konkretny apel do kobiet.

- Nie wolno rezygnować z profilaktyki. Sama regularnie chodziłam do ginekologa, a mimo to zachorowałam. Dlatego zachęcam swoje siostry, znajome i wszystkie kobiety do systematycznych kontroli. Badać się - apeluje Kazimiera.

Małgorzata Kawalec, 50 lat. „Cieszę się każdym momentem bez badań, bez szpitala i bez bólu”

Małgorzata Kawalec dowiedziała się o chorobie, kiedy miała zaledwie 40 lat. Nie bolało ją nic, nie miała niepokojących objawów. Nowotwór nerki i pęcherza został wykryty przypadkowo, podczas badań kontrolnych.

- Po usłyszeniu takiej diagnozy tak naprawdę świat się wali - wspomina.

Od tamtej chwili minęło dziesięć lat. Dziesięć lat leczenia, badań, wizyt w szpitalach i życia z chorobą, która stała się częścią jej codzienności. W najtrudniejszych momentach ogromnym oparciem byli dla niej mąż i dzieci. Rodzina również przeżywała diagnozę, choć Małgorzata starała się nie obciążać dzieci dodatkowymi emocjami. Wiedziała, że musi znaleźć w sobie siłę, by walczyć.

- Staraliśmy się, ja też przede wszystkim, nawet ze względu na dzieci, nie poddawać tej chorobie. Jakoś znaleźć w sobie tę siłę, żeby jednak zawalczyć. I dalej to kontynuuję - mówi.

Dziś ma 50 lat. Z perspektywy dekady wie, jak bardzo zmieniło się jej spojrzenie na życie. Zaczęła doceniać chwile, które wcześniej mogły wydawać się zupełnie zwyczajne.

- Teraz cieszę się każdym momentem bez badań, szpitala i bólu - mówi ze wzruszeniem. Nie chce, aby jej życie składało się wyłącznie z leczenia i oczekiwania na kolejne wyniki.

Dlatego tak ważne są dla niej wydarzenia, które pozwalają oderwać się od codzienności związanej z chorobą. Spotkania z ludźmi, muzyka, śmiech i wspólna radość dają jej wytchnienie.

- To jest bardzo ważne, żeby nie zatopić się w tej chorobie, w leczeniach, w szpitalu, w pacjentach, w kroplówkach. Żeby po prostu mieć te momenty takiego wytchnienia, radości, słońca - podkreśla Małgorzata.

Ma jeden szczególnie ważny apel do kobiet, które odkładają badania profilaktyczne ze strachu przed diagnozą.

- Wszystkie koleżanki namawiam na wszelakie możliwe badania profilaktyczne. Bo wykrycie choroby na wczesnym etapie to naprawdę jest ogromna szansa na wyleczenie, na poprawę komfortu życia. Nie ma na co czekać - mówi.

I dodaje słowa, które trudno zapomnieć: - Jest takie myślenie: „Nie pójdę do lekarza, bo jeszcze coś znajdzie”. I bardzo dobrze. Niech coś znajdzie i niech szybko zainterweniuje.©℗

eprasa.pl faffdf7b07

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku, ma własny pokój, ulubione zabawki i opiekunów, których zna niemal całe życie. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu.

Ewelina Fuminkowska

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rezus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.





FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta: 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki. Każde z nich ma swoje miejsce

Ma swój pokój i ulubione zajęcia

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. – To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi – mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. – Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie – opowiada dr Lotfi Mansour.

– Rozumie więcej niż pies czy kot – dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

„Dziwna nagonka"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

– Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny – napisała jedna z internautek.

– Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne – napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych. W internecie pojawiają się sugestie o nagonce na byłego samorządowca, a niektórzy komentujący wprost pytają, czy gdyby właścicielem Makusia był ktoś inny, sprawa wzbudziłaby aż takie zainteresowanie.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą. – Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas – podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. – Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! – napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. – Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki – komentuje.

„Małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: – Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni. – Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! – twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. – Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki – uważa pani Sonia.

Policja była w domu, sprawę bada prokuratura

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, że nie wiedziała o nowych wymogach. – Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat – mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

Podczas gdy tysiące ludzi dyskutują o Makusiu, on sam nie ma pojęcia, że stał się tak sławny, w jego pokoju życie toczy się swoim rytmem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy coraz częściej próbują odczytywać tę historię przez pryzmat politycznych sympatii i antypatii, małpka nie zna podziałów ani samorządowych sporów.

Dla Edyty i Lotfiego Mansourów najważniejsze jest, by nic nie zmieniło się w codzienności ich podopiecznego. Nie wyobrażają sobie rozstania po 17 latach wspólnego życia. ©℗

eprasa.pl faffdf7b07

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl faffdf7b07

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl faffdf7b07

LITERATURA/ FILOZOFIA

W którym momencie powiedzieć „Nie!”?

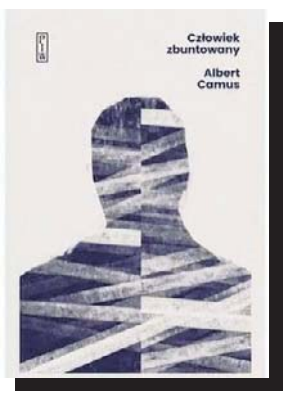
Albert Camus uchodził zasadniczo za człowieka dość spokojnego i może dlatego tematem „Człowieka zbuntowanego”, swojego eseju z 1951 r., uczynił buntowników europejskich na przestrzeni wieków.

Ale nie chodzi tu o szaleńców-rewolucjonistów, ale o tych, którzy dokonali buntu w sposobie myślenia o rzeczywistości. Epikur sąsiaduje tu z Lukrecjuszem, markiz de Sade z Heglem, a Fiodor Dostojewski z Nietzschem i André Bretonem.

„Bunt ludzki w swoich formach wysokich i tragicznych jest może tylko ciągłym protestem przeciw śmierci, szaleńczym oskarżeniem losu, który określa powszechna kara śmierci. We wszystkich napotkanych przypadkach protest zawsze zwraca się ku temu, co w świecie jest dysonansem, zmąceniem, co zrywa ciągłość” – wywodzi Camus.

Po czym cierpliwie analizuje owe postaci i ruchy kontrkulturowe w zachodniej myśli i sztuce, zwracając uwagę na znaczenie w ogólnym rozwoju myśli rewolucyjnej i filozoficznej.

„Zbuntowany – konkluduje – nie domaga się życia, ale racji życia. Odrzuca logikę śmierci. Jeśli nic nie trwa, jeśli nie ma żadnych usprawiedliwień, śmierć pozbawiona jest sensu. Walczyć ze śmiercią znaczy więc żądać sensu życia, walczyć o regułę i jedność”.



Albert Camus, „Człowiek zbuntowany”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością” – napisała Rusin.

Anna Lewandowska

Ma milion nowych pomysłów

Celebrytka od kilku miesięcy stara się zadomowić za oceanem: nie tylko stworzyć przytulną przystań dla swych najbliższych, ale też rozkręcić swoje biznesy. I idzie jej coraz lepiej. „Słyszałam przez ostatnie miesiące: »Będzie ciężko połączyć życie między USA a Europą i dopilnować wszystkich projektów«. I wiecie co? Może i tak. Ale nikt nie mówił, że wyzwania mają być łatwe. Właśnie dlatego satysfakcja na koniec dnia jest bezcenna!” – napisała na Instagramie. Ale podkreśliła, że wiele dają jej regularne wizyty w Hiszpanii: „Powroty do Barcelony zawsze mają w sobie jakąś niesamowitą energię! Ostatnio dzieje się naprawdę dużo: treningi, spotkania, sesje, eventy, audyty, klienci... i milion nowych pomysłów w głowie”.

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony. Jako były prezydent ma bowiem prawo odstąpić od niej w razie chęci. – Wtedy jestem jak normalny obywatel. Czasem z tego korzystam – podkreślił.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kinga Rusin spędziła swoje urodziny w słonecznych Atenach, gdzie przebywała wraz z córką Polą

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza”. Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę. To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską w zeszłym roku popularny aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu” zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha, co on ma do powiedzenia, bo wie, że takie wygadanie się przynosi mu ulgę – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju”.

Ewa Minge

Pokazała długie nogi na tle panoramy miasta

W minioną niedzielę Ewa Minge podzieliła się na Instagramie fotką, do której zapozowała ubrana w czarne spódnico-spodenki, zestawione z marynarką oraz szpilkami w tym samym kolorze. Projektantka wyeksponowała długie nogi, wyginając się na tle panoramy Warszawy. W opisie zdjęcia zasugerowała, że spodziewa się, iż spotka się ono z komentarzami w stylu „W tym wieku to nie wypada”. I stwierdziła: „Bardzo mnie ciekawi, kto prowadzi ten kalendarz. I dlaczego żadna z nas nie dostała go do akceptacji. Kobieta pokazuje kolano i natychmiast zbiera się komisja. Czy odpowiednio do wieku? Czy dostatecznie elegancko? Czy dorosłym dzieciom nie będzie wstyd? Tyle troski o kawałek cudzej nogi. Gdybyśmy z podobnym zaangażowaniem interesowali się tym, czy ta kobieta jest szczęśliwa, mielibyśmy całkiem przyjemny świat” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa odpowiedź, której szukasz. Horoskop dzienny wróży, że poznasz ją, gdy zapadnie zmrok.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy szept losu dotrze do Ciebie niespodziewanie. Horoskop na dziś radzi uważnie odczytać jego treść.

Baran (21.03 - 19.04)
W cieniu kryje się wskazówka. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przypadkowe spotkanie odkryje pewien sekret.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc wzmocni intuicję. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać przeczuciu, nawet jeśli zaskoczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Tajemnicze spojrzenie skieruje Cię ku nowej drodze. Horoskop na dziś podpowiada, by nie ignorować znaków losu.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co ukryte, zacznie wychodzić na światło. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by zachować spokój oraz rozwagę.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewidzialna nić połączy wydarzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że odpowiedź znajdziesz bliżej niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)
Sekret długo skrywany odsłoni fragment prawdy. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie zdradzać wszystkich myśli.

Waga (23.09 - 22.10)
Tajemniczy zbieg okoliczności wskaże kierunek. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podążać bez lęku naprzód.

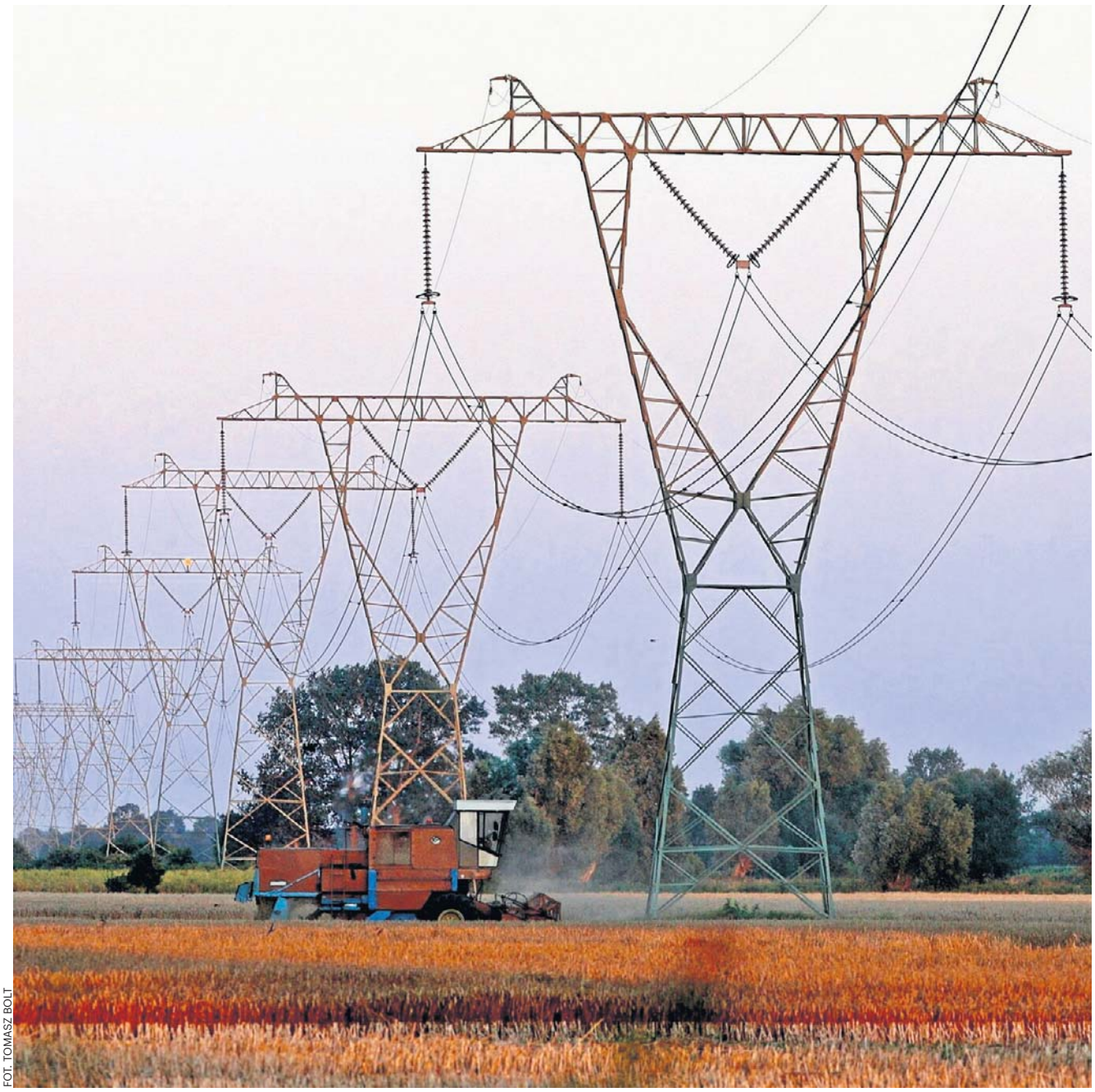
Skorpion (23.10 - 21.11)
Cień przeszłości przypomni o ważnej sprawie. Horoskop dzienny mówi, że dostrzeżesz jej ukryte znaczenie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Noc przyniesie inspirację niczym zagadkowy sen. Horoskop na dziś stanowczo radzi zachować ją dla siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Echo dawnych marzeń powróci niespodziewanie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że odkryjesz sens pewnego znaku.

eprasa.pl faffdf7b07

PGE, Tauron, Enea i Energa dopiero się rozpędzają



FOT. TOMASZ BOLT

PGE prowadzi największy program inwestycyjny ze wszystkich spółek energetycznych

ciąg dalszy ze str. 15

W samym II kwartale nakłady inwestycyjne wyniosły 2,46 mld zł, o 4 proc. więcej rdr. Grupa kontynuuje transformację aktywów węglowych. Po zakończeniu produkcji w Elektrowni Dolna Odra i wyłączeniu bloku nr 5 w Rybniku planowane są kolejne odstawienia jednostek węglowych w 2027 i 2028 r.

Równolegle rozwijana jest energetyka gazowa. W Rybniku powstaje blok CCGT, a w Gryfinie i Rybniku budowane są jednostki szczytowe. Grupa przygotowuje też kolejne projekty gazowe, których realizacja będzie zależeć m.in. od przyszłych regulacji rynku mocy.

Coraz większą rolę odgrywa magazynowanie energii. Kluczowym projektem jest magazyn bateryjny o mocy 400 MW i pojemności 800 MWh, który ma zostać uruchomiony pod koniec 2028 r.

W offshore zakończono instalację wszystkich 111 fundamentów turbin dla projektu Baltica 2. Baltica 3 pozostaje na etapie przygotowań, a przy Baltice 9+ prowadzone są działania związane z infrastrukturą przyłączeniową i poszukiwaniem partnera.

W pierwszym półroczu spółka zbudowała i zmodernizowała 325 km linii, zainstalowała ponad 304 tys. liczników zdalnego odczytu oraz zrealizowała ponad 28 tys. zadań przyłączeniowych. Rozwijane są również projekty dekarbonizacji ciepłownictwa m.in. w Krakowie, Szczecinie i Gdańsku.

PGE zapowiada wzrost tegorocznych nakładów inwestycyjnych o „kilkadziesiąt procent" względem 11,54 mld zł w 2025 r.

Tauron: 2,42 mld zł już wydane, kolejne projekty w przygotowaniu

Grupa Tauron wypracowała 1,56 mld zł zysku netto wobec 2,05 mld zł rok wcześniej. Przychody wzrosły o 3 proc. do 17,20 mld zł.

W pierwszym półroczu grupa przeznaczyła na inwestycje 2,42 mld zł, o 6 proc. więcej rdr. Z tej kwoty 1,729 mld zł, czyli 71 proc., trafiło do dystrybucji. Na OZE wydano 234 mln zł. Łącznie oba obszary odpowiadały za 81 proc. portfela inwestycyjnego.

Do sieci przyłączono 569 MW nowych OZE, a łączna moc odnawialnych źródeł przyłączonych do Tauron Dystrybucja wzrosła do 7,8 GW. Udział liczników zdalnego odczytu przekroczył 51 proc., co oznacza ponad 3,1 mln urządzeń.

Jednym z najważniejszych projektów pozostaje farma wiatrowa Miejska Górka o mocy 190,8 MW. Budżet inwestycji wynosi 1,9 mld zł, a do czerwca wydatkowano 1,6 mld zł. Pełne oddanie farmy do eksploatacji planowane jest na II kwartał 2027 r. Tauron realizuje również projekty magazynów energii o łącznej mocy 582 MW.

– Rzecz, która jest dla nas super sensytywna i super ważna, to są magazyny energii. Wiemy, że ten, kto będzie pierwszy, wygra bardzo dużo z tego rynku – mówił prezes Tauronu Grzegorz Lot.

Spółka rozwija także projekt OCGT Jaworzno. Moc jednostki wyniesie 629 MW, a wartość kontraktu z Ansaldo na dostawę turbin wraz z usługą LTSA to 293 mln euro. W segmencie ciepła grupa pozyskała 3,1 mld zł wsparcia dla siedmiu projektów kogeneracyjnych, w tym dla inwestycji w Łagiszy o budżecie 1,18 mld zł.

Wszystkie spółki mają bardzo ambitne plany inwestycyjne. Należy jednak zwrócić uwagę na pewne różnice wynikające z faktu, że nie wszystkie posiadają w swoich grupach bloki węglowe czy kopalnie węgla

– Ta struktura i ten poziom nakładów nie odzwierciedlają naszej przyszłej perspektywy. To są ostatnie kwartały intensywnego zabezpieczania finansowania dla magazynów energii, projektów kogeneracyjnych i aukcji mocowych – wskazywał wiceprezes Tauronu Michał Orłowski.

Grupa zakładała na ten rok nakłady inwestycyjne na poziomie 5 mld zł.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ z balkonem, B-stok, 505-925-517

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

SZUKAM PRACY

OPERATOR koparki kl.III, 662-871-565

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

MUROWANIE, glazura, terakota, remonty 662-871-565

REMONTY i wykończenia, szpachlowanie, malowanie. 500348745

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

DRZEWO opałowe suche, liściaste, mieszane z dowozem, 503-156-202

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011615287

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta" w Białymstoku

ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie kontroli okresowej (rocznej) stanu technicznego przewodów wentylacji grawitacyjnej w budynkach mieszkalnych i usługowych Spółdzielni Mieszkaniowej „Zachęta" w Białymstoku.

Szczegółowe informacje na stronie www.smzacheta.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi oraz pod nr tel. 508-148-807, 508-563-773.

eprasa.pl faffdf7b07

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc" / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
tnie kłody na deski
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stu-złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0210989403

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

eprasa.pl faffdf7b07

Krzyżówka panoramiczna

automatyczna w telefonie; np. Piotr Lisek; mały chłopiec; kraj z Wilnem; duże miasto w Argentynie; szkocki deseń; statek rybacki; wcięcie w stoku górskim; królewski fotel; miasto serów w Holandii; budowana przez bobry; przedporcie; Barack, 44. prezydent USA; Akwizgran; miękka tkanina; weksel ciągniony; uczestnik wielu bitew; kończy partię szachów; zawodnik na boisku; przepowiednia, wróżba; interwał muzyczny; Wielka ... w Azji; Willem, aktor z USA; płynie przez Poznań; postać z „Chaty za wsią”; straż, obstawa; ... Oz, pisarz izraelski; płoną w kominku; zabronienie; epoka trzeciorzędu; okrągła bułka pszenna; egipski władca; wodny na banknocie; kraj z Katmandu; wąż dusiciel; nastrojowa poezja; jesienny kwiat, marcinek; brąz lub stal; grecka bogini niezgody; kolejowe szlaki; polny owad; niezdara, oferma

Uśmiechnij się!

Uśmiechnięty Jaś wraca ze szkoły i oznajmia, że wygrał konkurs zoologiczny.
– Świetnie – mówi matka. – A jakie były pytania? – Pytanie było jedno: „Ile nóg ma emu?”, i powiedziałem, że trzy.
– Ale emu ma dwie nogi.
– Reszta ...



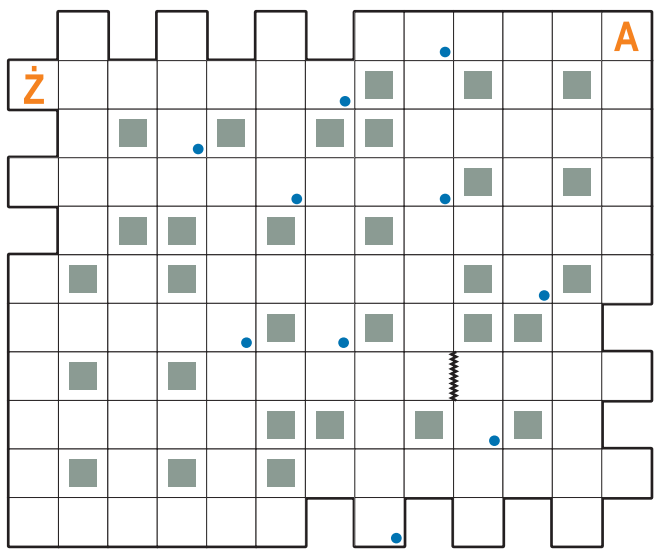
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

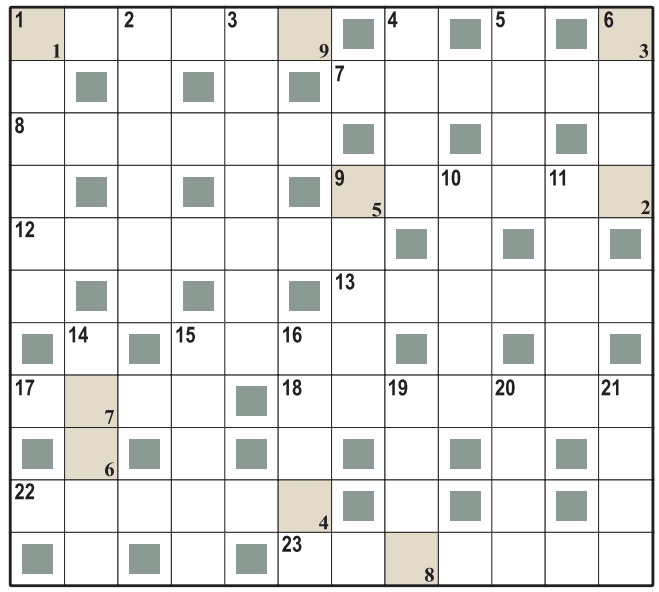
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) osoby towarzyszące VIP-owi (6).
B) osoba oschła, pozbawiona uczuć (5,4).
C) jak do niego - to coś do niczego! (6).
D) stekowiec o charakterystycznie zakończonym pysku (7).
E) dawny nadzorca prac rolnych (6).
F) potoczne określenie mężczyzny (5).
G) narzędzie rolnicze do spulchniania gleby; kultywator (6).
H) „... traw”, powieść Trumana Capote (5).
I) wzór do naśladowania (5).
J) nadmorska część Gdańska z przystanią dla rybaków (9).
K) wesoła z Windsoru (8).
L) konkuruje z „Milky Way” (4).
Ł) gatunek wierzby (4).
M) pitne trójniaki (5).
N) zakochał się we własnym odbiciu (6).
O) piątki lub szóstki w dzienniku (5).
P) kudłaty węgierski pies pasterski (4).
R) przedmiot materialny (5).
S) ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną (5).
T) historyczne bębny z polskiego hymnu (8).
U) mała ryba słodkowodna (6).
W) ... syty i owca cała (4).
Z) pasiasty ssak koniowaty z sawanny (5).
Ż) komedia autorstwa Gabrieli Zapolskiej (7).



Krzyżówka z hasłem

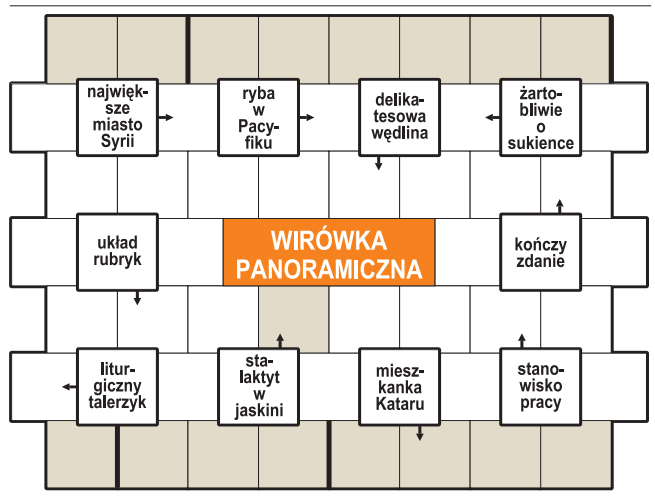


1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

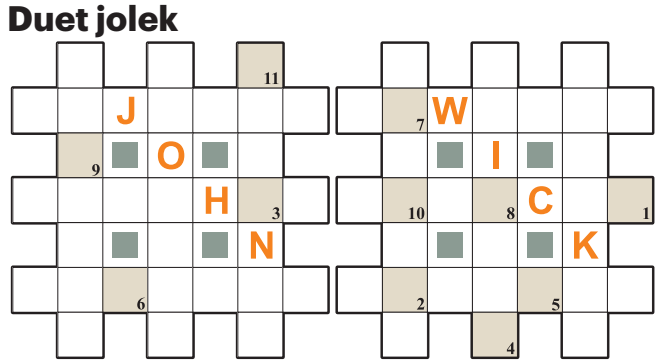
Poziomo:
1) przejmujący żal,
7) łamigłówka z Japonii,
8) domowe obuwie,
9) Stafan, król Polski,
12) naczynie laboratoryjne,
13) spaja dwa urządzenia,
15) zieleń na Saharze,
17) rodzaj pogrzebacza,
18) sielankowa kraina,
22) afrykański kraj z Luandą,
23) nacierany kalafonią.

Pionowo:
1) maszyna tkacka,
2) narzędzie kopacza,
3) ręczny „odkurzacz”,
4) dawna kopalnia soli,
5) gra jak sweter,
6) komisja konkursowa,
9) plac ze straganami,
10) gapa, ślamazara,
11) cięgi, baty,
14) leśny krzew owocowy,
15) wielka ilość, masa,
16) rezerwa, zasób,
19) dawna nazwa diabła,
20) Cameron, aktorka z USA,
21) atak szału.



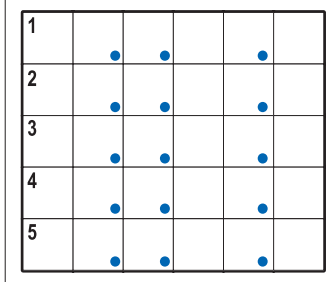
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



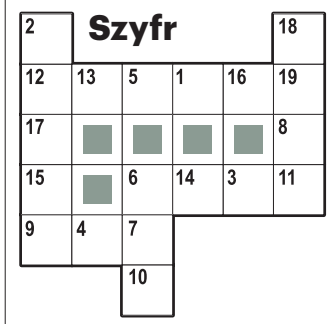
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– ogon komety
– nakrycie głowy malca
– wydma jak tkanina
– obramowanie, obwódka
– rodzaj stempla ze stali
– faworyt w gonitwie
– podróżna walizeczka
– wielki talent
– Telly, filmowy Kojak
– grube, wełniane rajstopy
– imię papieży
– „Eugeniusz ...”, poemat Puszkina

Logogryf



Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: wizytówkę satyryka.
1) nieduża rola teatralna lub filmowa,
2) żytnie lub pszenne odpady,
3) wiosenne warzywo liściaste,
4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda,
5) przezroczysty element witraża.

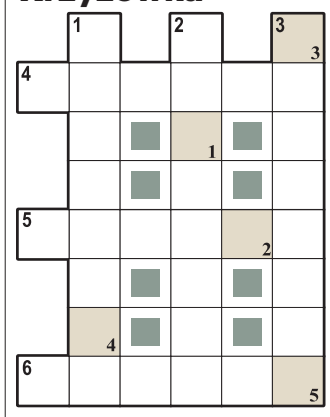
Szyfr



Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł opery.
Poziomo:
12) masa ludzi, mrowie,
6) gruby koc,
9) kobiece imię z „Chaty za wsią”.

Pionowo:
2) broń, która pokonała Goliata,
18) powieść Emila Zoli,
6) stopień w dżudo.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) polskie kluby piłkarskie.

Pionowo:
1) podział Polski na dzielnice,
2) tropikalne warzywo spokrewnione z dynią,
3) zakład przesyłający paliwo do kuchenek.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … powiedziała, że cztery; **krzyżówka A-Ż:** kalkomania; **krzyżówka z hasłem:** Żyj, aby żyć; **wirówka panoramiczna:** Po czyniе na nic rada; **duet jolek:** Keanu Reeves; **logogryf:** Piotr Baltroczyk; **szyfr:** "Sprzedana narzeczona"; **krzyżówka:** Legia.

eprasa.pl faffdf7b07

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

SPORTOWY TALENT ROKU

Nigdy nie opuszcza treningów, bo zapasy to jej pasja

Kalina Jadwiga Choińska (Zapasy, KS Wschód Białystok) od trzeciego roku życia chodziła na tańce i gimnastykę artystyczną. W międzyczasie bywała na treningach zapaśniczych starszego brata. Pewnego dnia powiedziała, że chce chodzić na zapasy, rezygnuje z gimnastyki i koniec. Pierwszy zgodził się tata, mamie było trudniej. Kalina jest zdecydowanie typem sportowca. W szkole osiąga bardzo wysokie wyniki w nauce, jednak z obserwacji rodziców wynika, że zapasy to główny element jej życia. Zapasy to jej miłość i wielka pasja. - Kalina trenuje pięć razy w tygodniu. Nigdy nie narzeka i nie opuszcza treningów. Codziennie zostawia



na macie zapaśniczej litry potu, ale nigdy się nie skarży. Dzięki zapasom jest bardzo zdyscyplinowana, ma świadomość, że harmonogram dnia jest bardzo istotny i niczego nie można przekładać na później. Kalina dzięki treningom jest dziewczynką bardzo odważną i wysportowaną - opisuje Monika Choińska.

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Masza Shtofel, Gimnastyka Sportowa, AS Augustowska Szkoła Akrobatyki, powiaty augustowski, sokólski, grajewski i moniecki



Agnieszka Wasilewska, piłka ręczna, KPR Białystok, Białystok i powiat białostocki



Nela Pietrasz, karate kyokushin, Kyokushin Team Wasilków, Białystok i powiat białostocki

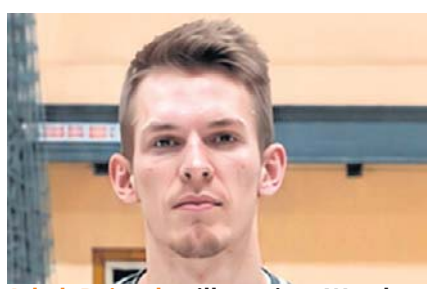
SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Mateusz Klejna, karate shotokan, Klub Karate Shotokan Bushido Supraśl, powiat białostocki



Rafał Motowicki, karate shotokan, Klub Karate Shotokan Bushido Supraśl, powiat białostocki



Jakub Dziczek, piłka nożna, Wataha Kolno, powiat kolneński

TRENER ROKU



Jakub Toczylowski, piłka nożna, Akademia Młodego Piłkarza, Białystok



Filip Dojlida, futsal, BAF Bonito Białystok, Białystok



Robert Muczyński, akrobatyka, As Augustowska Szkoła Akrobatyki, powiat augustowski



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Julia Stypułkowska,** piłka ręczna, KPR Białystok, Białystok i powiat białostocki
2. **Masza Shtofel,** Gimnastyka Sportowa, AS Augustowska Szkoła Akrobatyki, powiaty augustowski, sokólski, grajewski i moniecki
3. **Klaudia Godlewska,** piłka siatkowa, Rekord Zambrów, Łomża, powiaty łomżyński, kolneński i zambrowski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dawid Giba,** biegi narciarskie, UKS Hubal Białystok, powiat białostocki
2. **Hubert Szermuszyn,** pływanie, AZS Politechnika Białostocka, Białystok
3. **Kamil Bogdański,** piłka nożna, Wataha Kolno, powiat kolneński

TRENER ROKU

1. **Witold Choiński,** oyama karate, Białostocki Klub Oyama Karate, Białystok
2. **Mariusz Gałczyk,** piłka nożna, Lambada Girls Choroszcz, powiat białostocki
3. **Jakub Dąbrowski,** piłka nożna, UKS Batalion Jaświły, powiat moniecki

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Małgorzata Miklaszewicz,** Jazda konna, Jeździecki Klub Sportowy Portofino Horses Studzianki
2. **Kalina Jadwiga Choińska,** Zapasy, KS Wschód Białystok
3. **Sebastian Kropiwnicki,** Lekkoatletyka

DRUŻYNA ROKU

1. **GKS Grabówka,** piłka nożna, powiat białostocki
2. **KPR Białystok,** piłka ręczna, Białystok
3. **Rozbiegany Bielsk Podlaski,** biegi, powiat bielski

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.poranny.pl/plebiscyt-sportowy
i www.wspolczesna.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl faffdf7b07

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: – Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach. Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl faffdf7b07

SPORT

Wyniki klasy okręgowej: Puszcza Hajnówka - Rudnia Zabłudów 0:4, Sparta Augustów - Jagiellonia III Białystok 0:3.

SIATKÓWKA

Ślepsk Malow poznał rywala w pucharze

Mariusz Klimaszewski

Siatkarze Ślepska Malow Suwałki poznali rywala w 1/16 finału CEV Challenge Cup. Będzie nim niemiecka drużyna Helios Grizzlys Giesen. Pierwszy mecz na wyjeździe, prawdopodobnie 9 grudnia 2026 roku.

Siatkarze Ślepska Malow Suwałki poznali rywala po tym, jak Helios Grizzlys Giesen wyeliminował z rozgrywek grecki zespół OFI Crete Heraklion.

Drużyna z Dolnej Saksonii w pierwszym spotkaniu, rozegranym w Sparkassen-Arena w Hildesheim, pokonała Greków 3:0 (25:17, 25:20, 25:19). Zespół prowadzony przez trenera Markusa Steuerwalda ma też duże doświadczenie międzynarodowe. W ostatnich sezonach występował w Lidze Mistrzów oraz w Pucharze CEV.

Rywalizacja w 1/16 finału Pucharu CEV toczy się w formule dwumeczu. Pierwsze spotkanie podopieczni trenera Piotra Grabana rozegrają prawdopodobnie (termin wymaga jeszcze zatwierdzenia) na wyjeździe 9 grudnia 2026 roku. Rewanż w Suwałkach 6 stycznia 2027 roku. Zwycięzca dwumeczu awansuje do 1/8 finału rozgrywek.

W sobotę, 21 listopada podopieczni trenera Piotra Grabana zagrają na wyjeździe w Tauron Lidze z Aluron CMC Wartą Zawiercie. Początek meczu o godz. 18.

PIŁKA NOŻNA - PKO BP EKSTRAKLASA

Jagiellonia pełna energii udaje się na mecz z Cracovią

W sobotę, 21 listopada piłkarze Jagiellonii Białystok powracają do rozgrywek w Ekstraklasie. Zagrają na wyjeździe z Cracovią

Mariusz Klimaszewski



FOT. PAWEŁ BALEJKO

Norbert Wojtuszek powrócił już do zespołu

Mecz z Cracovią jest ostatnim, w którym na ławce Jagiellonii w roli pierwszego trenera zasiądzie Mikołaj Łuczak. Kara Adriana Siemieńca w sobotę kończy się. - Cieszę się, że przed nami ostatni taki mecz. Mam nadzieję, że już nie będzie sytuacji w mojej dalszej karierze trenerskiej, kiedy będę musiał skorzystać z tych doświadczeń - mówi trener Adrian Siemieniec.

Szkoleniowiec Żółto-Czerwony zadowolony był z wtorkowego, wewnętrznego sparingu drużyny, zwracając uwagę na energię z jaką podchodzą do swoich obowiązków piłkarza.

- Naszym sukcesem jest to, że mamy drugą połowę listopada, a ja mam dylemat w doborze wyjściowej jedenastki. Co to oznacza? - To oznacza, że na koniec rundy cały zespół nadal żyje i rywalizuje. A to nie jest takie proste i oczywiste. Dwa lata przygotowuję zespół na granie ponad 50 meczów. Czasami są sytuacje, że na pewnym etapie ustala się hierarchia w zespole. Niektórzy piłkarze wygrywają to miejsce w składzie. A obok mamy grupy zawodników, którzy może poddali się, może czekają na koniec rundy i wtedy energia całkowicie spada, a z kolei poziom zmęczenia tej grupy, która jest obciążona meczami rośnie. Doprowadzenie więc do tego żeby utrzymać dynamikę zespołu na przestrzeni tylu spotkań, utrzymać by zespół rywalizował jest bardzo ważne - wykłada trener Adrian Siemieniec.

Mecz Cracovia - Jagiellonia rozpocznie się w sobotę, 21 listopada o godz. 14.45. Mecz poprowadzi jako sędzia główny Patryk Gryckiewicz (Toruń).

Transmisja: Canal Plus 3

Program 15. kolejki

Piątek, 20.11: Piast Gliwice - Korona Kielce (18.00), Pogoń Szczecin - Śląsk Wrocław (20.30).
Sobota, 21.11: Cracovia - Jagiellonia Białystok (14.45), Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze (17.30), Radomiak Radom - Wisła Kraków (20.15).
Niedziela, 22.11: Raków Częstochowa - Widzew Łódź (12.15), GKS Katowice - Lech Poznań (14.45), Wisła Płock - Legia Warszawa (17.30)
Poniedziałek, 23.11: Wieczysta Kraków - Motor Lublin (19.00).

KOSZYKÓWKA - II LIGA

Żubry Abakus Okna Białystok z drugą porażką w sezonie

Mariusz Klimaszewski

Koszykarze Żubrów Abakus Okna Białystok przegrali zaległy mecz z 1. kolejki II ligi ulegając na własnym parkiecie drużynie RJ House Legion Legionowo 78:84.

W zespole gości zagrali byli koszykarze Żubrów Krystian Tyszka i Cezary Karpik i oni też byli siłą napędową swojego zespołu, walnie przyczyniając się do ich zwycięstwa. Tyszka zdobył 14 punktów, Karpik 18, czyli łącznie 32 punkty z 84 całego zespołu.

Po pierwszej kwarcie koszykarze Żubrów prowadzili jednym punktem 19:18 po skutecznej końcówce i punktach Jakub Zalewskiego i Daniela Dawdo. W 14 minucie był remis 25:25 i wtedy lepszy okres zanotowali goście. Po dwukrotnym trafieniu za trzy punkty w wykonaniu Cezarego Karpika Legion wygrywał 33:25. W trzeciej kwarcie goście prowadzili już 58:47 i wówczas nastąpiła dobra seria punktowa podopiecznych trenera Piotra Bakuna. Po wykorzystaniu rzutów wolnych przez Kacpra Mąkowskiego przed ostatnią kwartą Żubry przegrywały tylko jednym koszem 56:58.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Żubry Abakus Okna Białystok w tabeli II ligi zajmują 3. miejsce

Niestety, po trzech pierwszych minutach czwartej kwarty Legion znów odskoczył na 11 punktów 67:56 i nie pozwolił już Żubrom wydrzeć sobie zwycięstwa.

Żubry Abakus Okna Białystok - RJ House Legion Legionowo 78:84 (19:18, 20:24, 17:16, 22:26).
Żubry Abakus Okna: Mateusz Czempiel 11, Jakub Sadowski 9, Przemysław Kociszewski 6, Cezary Zabrocki 11, Kacper Mąkowski 10, Maciej Siemieńczuk, Daniel Dawdo 18, Jakub Zalewski 7, Marcel Kapuściński 6.

ŚCIĄGA KIBICA

Piłka nożna
Betclic III liga: ŁKS Łomża - Pelikan Łowicz (sobota, 21.11 o godz. 12.00 na stadionie przy ul. Zjazd w Łomży), Jagiellonia II Białystok - Mazovia Mińsk Mazowiecki (sobota, 21.11 o godz. 12 na stadionie Ośrodka Treningowego przy ul. Elewatorskiej).

IV liga „BS Bielsk Podlaski": Niedziela, 22.11: Czarni Czarna Białostocka - Supraślanka Supraśl (niedziela, 22.11 o godz. 13).

Centralna Liga Juniorów U-17. Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (sobota, godz. 15 na stadionie Ośrodka Treningowego Jagiellonii przy ul. Elewatorskiej w Białymstoku).

Futsal
Fogo Ekstraklasa. Jagiellonia Futsal Białystok - BSF ABJ Bochnia (sobota, godz. 16 w hali ZSM przy ul. Broniewskiego).
I liga. BAF Bonito Białystok - LZS Dragon Bojano (sobota, godz. 14 w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej), Futbalo Białystok - Futsal Szczecin (sobota, 21.11 o godz. 18 w hali SP 8 przy ul. Jesiennej).

Tenis stołowy
Lotto Superliga: Dojlidy Białystok – Bogoria Grodzisk Mazowiecki (sobota, 21.11 o godz. 16 w hali ZSR).

Siatkówka
II liga mężczyzn: Necko Augustów - Metro Family Warszawa (sobota, 21.11 o godz. 18 w hali SP 4 przy ul. Konopnickiej).
II liga kobiet: TPS Bielsk Podlaski MUKS Krótka Mysiadło (sobota, 21.11 o godz. 17 w hali I LO).

Piłka ręczna
II liga mężczyzn: Szczypiorniak Dąbrowa Białostocka - Szczypiorniak Puławy (sobota, 21.11 o godz. 18 w hali LO w Dąbrowie Białostockiej), MOKS Słoneczny Stok Białystok - MKS Padwa Zamość (sobota, 21.11 o godz. 17 w hali SP 49 przy ul. Armii Krajowej).

Szachy
3. runda Ligi Szkolnej. Turniej do lat 8 (sobota, godz. 10 w sali SP 45 przy ul. Łagodnej). Turniej do lat 13 (niedziela, 22.11 o godz. 10 w sali SP 45 przy ul. Łagodnej w Białymstoku).

(mark)

eprasa.pl faffdf7b07